Nr. 111. Lwów — Czwartek dnia 17 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Paschalisa | Iryny M.
Jutro: św. Feliksa | Jowa Mnch.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 25
Zachód „ „ 7 „ 29
Długość dnia g. 15 m. 4
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

„Unia bałkańska" jest widmem, które od czasu do czasu wychyla się na polityczną widownię i przeraża Rosyę. Gdyby w istocie przyszło kiedyś na bałkańskim półwyspie do takiego politycznego ustroju, jaki istnieje w Niemczech, to cała olbrzymia praca caratu, dążąca do wyrzucenia Turków z Europy, i wszystkie jego na to nadzieje na przyszłość byłyby zniweczone. A nie jest to mrzonką idealistów politycznych, owszem, ta myśl traktowana jest coraz poważniej przez realnych mężów stanu, w miarę, jak Turcya widocznie się odradza, wzmacnia się, porządkuje swe finanse, tworzy armię naprawdę dobrą, wznosi forty nadbrzeżne i nadewszystko zaczyna prowadzić bardzo zręczną politykę, której rezultatem jest naprzykład załatwienie sporu z Bułgaryą o szkoły macedońskie, który-to spór, wywołany przez panslawistów i rozmaitych przez nieudolnych, a może przekupnych prowincyonalnych baszów, załatwił obecnie sam sułtan zupełnie podług życzeń Bułgaryi.

Idea unii bałkańskiej skrystalizowała się niedawno, ale ziarno tej myśli zakiełkowało już przed dwudziestu kilku laty. Zaraz po wojnie austro-pruskiej, kiedy w skutek pomocy udzielonej Bismarck Rosya zaczęła się przygotowywać do nowej walki z Turcyą i gorliwie rozbudzała wśród Bułgarów pragnienie odrębności, wówczas to znany nad Bosforem wojownik polityczny Rakowski przedstawił Porcie memoryał, w którym wykazywał, że narodowych dążności w Bułgaryi stłumić już nie można, bo są sprytnie podniecane i wyzyskiwane przez t. zw. „niezradzonę" Rosyą, na której czele stał jednak wtedy przedstawiciel w Stambule, sławny „ojciec kłamstwa", ambasador Ignatjew. Rozbudzona wśród Bułgarów świadomość narodowa była atutem, który albo Rosya mogła wygrać przeciw Turcyi, albo też odwrotnie. Radził tedy Rakowski zaprowadzić w monarchii ottomańskiej taki dualizm, jaki właśnie wtedy stworzyła u siebie Austrya z bardzo dobrym skutkiem. Szeroka autonomia, dana wówczas Bułgaryi, wzmocniłaby monarchię i uchyliłaby niebezpieczeństwo wojny z Rosyą. Ale wtedy była to myśl zbyt śmiała dla Porty. Odrzuciła ją ona tak pogardliwie, jak nieco później odrzuciła konstytucyjne reformy Midhata-baszy i samego ich twórcę rzuciła na dalekie wygnanie. Za to wszystko zapłaciła własnym rozgromem, z którego na swe szczęście wyniosła sporo doświadczenia, a ono każe jej postępować bardzo życzliwie z najbliższymi sąsiadami, którzy sami z pod jej władzy wyrwali. Ci znów sąsiedzi, zdobywszy byt polityczny i ochłonąwszy z pierwszej radości, naraz spostrzegli, że północny „oswobodziciel" godzi na ich niepodległość i dlatego jedynie wyrwał ich z pod tureckiej władzy. Powoli tedy powstawała między nimi myśl o potrzebie wspólnej obrony i to razem z Turcyą. Odgrzebano dawny projekt Rakowskiego, zaczęto nad nim się zastanawiać.

W nowej sytuacyi projekt już nie wykonalny. Federacyjny ustrój monarchii, leżący w założeniu austro-węgierskiego dualizmu, byłby możliwy, gdyby nie było tronów w Sofii i Belgradzie. Ale polityczni bałkańscy znaleźli w Europie inny wzór do naśladowania: Rzeszę niemiecką z jej królami i książętami udzielnymi, a jednak stanowiącą jedno potężne cesarstwo. Zrobić na bałkańskim półwyspie kopię tej Rzeszy niemieckiej stało się dążnością dalekowidzów politycznych nad Bosforem, w Sofii, nawet w Belgradzie, ba, nawet w Atenach — i myśl ta poczęła się odzywać tem częściej i śmielej, czem finansowo i politycznie słabszemi są obecnie Serbia i Grecya.

Od myśli daleko jeszcze może nawet bardzo daleko do czynu. Ale to ważne, że dążność jest, a objawia się ona nader stanowczo. Właśnie teraz, z całą urzędową powagą podniesiono w Sofii konieczność „unii bałkańskiej" i oświadczono się z gotowością dania przykładu. Wprawdzie i bez tego Bułgarya jest wasalką Turcyi, lecz ta zależność jest tylko nominalna. Organ Stambułowa i Petkowa *Swoboda* zapewnia, że książę Ferdynand i rząd jego szczerze i gorąco sprzyjają myśli „unii", a to na takich podstawach, że celna granica między Bułgaryą a Turcyą zniknie, moneta będzie jednostajniona, stanie ugoda militarna co do wielkości siły wojskowej i jej zadań, wreszcie oficerowie bułgarscy będą jeśli czas służyli w armii tureckiej, zaś tureccy w bułgarskiej, aby ci i tamci obeznali się z warunkami wspólnej obrony.

To wystąpienie *Swobody* sprawiło wielkie wrażenie w Europie, jeszcze większe w Rosyi, bo rzecz jasna, że taka zmiana w znacznej mierze odrobiłaby to, co dokonała wojna rosyjsko-turecka, na zawsze zamknęłaby caratowi drogę do Bosforu i usunęłaby zupełnie tak zwaną kwestyę bułgarską, a nadto wszystko byłaby początkiem przyszłej rzeszy państw bałkańskich.

Niecna fruktyfikacya.

Piszą nam z Wiednia 15 maja:

Pochwała „*sapere auso*" należy się *Przeglądowi* za ogłoszenie ciekawego listu inżyniera miejscowego o wypadkach w Ostrawie. To uwagi naocznego świadka powinny zapobiedz dalszym przekręcaniom faktów po myśli socyalistycznych agitatorów. Tymczasem zaznaczają się już zabiegi zużytkowania smutnych wypadków w celach agitacyi narodowościowej. Takie więc socyalistyczne żądanie, jak 8-godzinna praca i podwyższenie płacy o 25 proc., wprawdzie nie mają nic wspólnego z kwestyą narodowościową, ale radykalizm na tem polu stara się ogrzewać żelazo przy każdym ogniu. I tak, w Izbie poselskiej poseł Pernerstorfer, który swój zawód polityczny rozpoczął jako giermek Schoenerera, główny przycisk kładł na fakt, że robotnicy w Falknowie są N i e m c a m i, dlatego zdaniem p. Pernerstorfera niemiecka lewica powinna była koniecznie stanąć po ich stronie i wystąpić przeciwko żandarmom, którzy w Czechach należą niemal wyłącznie do narodowości czeskiej. Niemiecka lewica nie zgodziła się na tę dziwaczną teoryę p. Pernerstorfera, usiłującego skomplikować antagonizmy społeczne nienawiścią narodowościową.

Natomiast stronnictwo młodoczeskie zabiera się do takiej fruktyfikacyi wypadków w Ostrawie, gdzie jeden z agitatorów młodoczeskich zbiera w tym celu „materyały". Widocznie radykalizm młodoczeski pragnie: 1) anektować dla narodowości czeskiej wszystkich robotników owej okolicy, a więc kilkadziesiąt tysięcy dusz; 2) z agitatorów socyalistycznych zwalić odpowiedzialność za krwawe wypadki na „germanizacyę". Łatwą rzeczą nie będzie, przedstawić sprawy w tem fałszywem świetle. Jednakże agenci młodoczescy posiadają rzadką zdolność w wykrzywianiu prawdy. W średnich wiekach obiegała taka definicya dyplomaty: „legatus est vir missus ad mentiendum reipublicae causa" (legat jest to mąż wysłany na to, aby kłamać na korzyść rzeczypospolitej). Dziś już nie uważamy kłamstwa jako głównej sztuki dyplomatycznej, ale definicya owa przystaje teraz często do radykalnych posłów i agentów. Przygotujmy się więc na to, że młodoczesi zdołają z zajść ostrawskich wydobyć nowy pretekst do agitacyi narodowościowej. Z góry należy odeprzeć wszelkie podobne manewra. Komplikować i tak już dość niebezpieczne antagonizmy społeczne nienawiścią narodowściową, znaczyłoby wprost podkopywać byt monarchii, zawisły od zgody różnych narodowości. Stronnictwo, działające w tym kierunku, wprost rozwija akcyę wrogą monarchii.

Dalszy ciąg regulacyi waluty.

Kilka dni z rzędu toczyła się namiętna walka w Radzie państwa: rozpatrywano przedłożenia rządowe o walucie, o ściągnięciu z obiegu 200 milionów złr. not państwowych i zastąpieniu ich 40 milionami w srebrnych koronach i 160 milionami w banknotach i srebrze, które byłyby wzięte z banku austro-węgierskiego w zamian za równą sumę złota, mającą być złożoną w jego piwnicach. Krytykowano te przedłożenia po części ze stanowiska stronniczego i politycznego, co mianowicie czynili antysemici i młodoczesi, a po części ze stanowiska ekonomicznego, co było jedynie właściwe. Jeszcze raz wytoczono stary proces złotu; jeszcze raz nielitościwie odsłonięto wszystkie braki całej reformy waluty. Ale podczas gdy tej miary przeciwnik tych przedłożeń co profesor Suess, uzasadniwszy swoje wątpliwości, głosował za rządem, aby nie utrudniać rozpoczętego już dzieła, którego cofnąć nie można i którego odroczenie na gorsze przejścia narazić mogłoby kredyt państwa, niż nie dość pomyślne jego załatwienie, młodoczesi, antysemici (z ks. Liechtensteinem na czele) i niektórzy konserwatyści uderzali na bank austro-węgierski, na układy z nim rządu, na całą akcyę reformy waluty i t. d. Spróbuję w kilku słowach przedstawić stan tej reformy i zasadnicze zagadnienia, o które tu chodzi.

W Austro Węgrzech obiegać może 412 milionów not państwowych (t. j. 312 milionów not, przedstawiających wartość guldena, pięciu i pięćdziesięciu guldenów nie pokrytych żadnym kruszcem i stanowiących dług państwa, oraz 100 milionów kwitów żupnych, oprocentowanych po 3 i $3\frac{1}{2}$%, z których rząd ściąga obecnie 30 milionów), dalej obiegają banknoty oparte na funduszach banku austro-węgierskiego. Bank ma 115·5 milionów w złocie i 163·6 milionów w srebrze, razem przeszło 279 milionów złr. w kruszcach i może wydać blisko 700 milionów złr. w banknotach. Reforma waluty zdąża do tego, aby cały obieg not pieniężnych oprzeć na z ł o c i e, a kwity żupne i noty państwowe wykupić i w ten sposób uchronić zagraniczny handel monarchii od wstrząśnień na targu, spowodowanych ażiem. Dopóki bowiem za reńskiego w papierze nie otrzymuje się tyleż złota w gotówce, dopóty jest on przedmiotem spekulacyi, spada i podnosi się w wartości, a kupiec, sprowadzający towar z zagranicy, płaci zań o 4 do 6% drożej, sprzedający towar za granicą otrzymuje zań o 4 do 6% mniej, a to wedle tego, ile kurs reńskiego wynosi. Przystąpiwszy tedy do reformy waluty, trzeba było najpierw zakupić złota, co nietylko było trudnem, ale kosztowało i jeszcze kosztuje skarb kilka milionów rocznie w stracie procentów od wydanych na to pieniędzy. Koszta te wzrosną jeszcze po dalszych zakupnach. Czy się one opłacą? Bezsprzecznie opłaciłyby się, gdyby drogo nabyte złoto można było w kraju zatrzymać i gdyby c a ł y handel monarchii korzystać mógł ze stałych i żadnym wahaniom nie podlegających walorów pieniężnych. Ale utrzymać złoto trudniej, niż je zakupić. Nietylko bowiem za nowe długi (renty złote) musi państwo wypłacać procenta w złocie, ale z chwilą stanowczego i ostatecznego uregulowania waluty (podjęcia wypłat w gotówce) musi ono c a ł y swój dług zagraniczny wypłacać w złocie. Dług ten, za granicą umieszczony, obliczają na $2\frac{1}{2}$ miliarda, a posiadacze krajowi obligacyi i rent nie omieszkają zapewne wysyłać do banków zagranicznych swych kuponów, aby dostać nie korony srebrne, lecz złote. Potrzeba więc będzie rocznie państwu wypłacać 100 do 120 milionów złotem! Skąd państwo weźmie to złoto? Handel monarchii od wielu lat wykazuje wciąż malejącą nadwyżkę eksportu nad importem. Eksportujemy żelazo, przędziwo, cukier, pszenicę, żyto, mięso, jaja itd. Bilans handlowy zamykał się w latach 1881 do 85 roczną nadwyżką 107 mil. w latach 1886 do 1890 roczną nadwyżką 159·4 mil. a w r. 1891 nadwyżka eksportu nad importem wynosiła tylko 98 mil. Tymczasem nadwyżka 140 milionów byłaby po podjęciu wypłat gotówką minimalną kwotą potrzebną do utrzymania równowagi w stosunkach walutowych t. j. do utrzymania złota w Austryi. Czy zdobędzie się na nią państwo? Dziś monarchia wysyła za granicę zboże i mięso nie dlatego, że ma zbytek tych produktów — jak niektórzy sądzą, ale po prostu z biedy i konieczności. Nieraz nad siły źle odżywiającej się ludności płaci ona haracz Francuzom, Anglikom i Niemcom, zjadającym masło, jaja i mięso w Alpach i Karpatach wyprodukowane. Rząd płaci swe długi papierem. Zagranica papier ten wymienia na to, co w Austro-Węgrzech dostać można. W chwili kiedy Austrya za znie płacić złotem, zagraniczny jej wierzyciel będzie mógł za to złoto wszędzie uznane (a nie jak papier: w samych tylko w Austro Węgrzech) kupować w Ameryce i Azyi, Afryce i Australii swoje artykuły spożywcze. Więc eksport monarchii zamiast się zwiększyć do 140 mil. złr. rocznie, spadnie — i to jest ostatnie słowo reformy waluty. Dlatego przed podjęciem wypłat gotówką nie można dość ostrzegać. Prawda, że po *niepowrotnym* odpływie za granicę kilkudziesięciu milionów koron złotych, obieg pieniędzy w monarchii zmniejszy się, a przezto cena towarów spadnie, bo im mniej pieniędzy a więcej towarów w jakimś kraju, tem mniejszą oczywiście wartość ma towar, a większą pieniądz. Prawda więc, że po tym spadku ceny zboża, mięsa, mleka, masła i t. d. eksport znowu podnosić się zacznie, ale najpierw to znaczy, że zamiast ażia, będzie wahanie się cen, a następnie, na jakie wstrząśnienia narażony będzie rolnik, zwłaszcza zadłużony! Zkąd weźmie pieniądzy na opłacanie procentów, a chcąc na ziemię pożyczyć, jakie znajdzie oszacowanie gruntu? Mniej ucierpiałby fabrykant w ciągłej żyjący styczności z bankami, ciągle posyłający im swoje i obce weksle, a nie potrzebujący, jak rolnik, w pewnych tylko porach roku od razu większych sum!

Tylko obawa przed podobnemi ewentualnościami może usprawiedliwić opozycyę przeciw rządowym przedłożeniom. Dla mnie, ilekroć zastanawiałem się nad możliwością utrzymania waluty złotej w przyszłości, kwestya cała przedstawiała się dość jasno w rachunku opartym na datach statystycznych a wykazującym, że złota jest za mało i że mniej go coraz przybywa, niż ludności szukającej go. Jeśli na świecie całym mniej przybywałoby środków pożywienia, niż ludzi, to ludzie musieliby wymierać. To jest jasnem. A jeśli złota mniej przybywa, niż ludzi, to z pewnością jeszcze przezto ludzie ad majorem gloriam tych narodów, które się złotem obłowiły, umierać nie będą, ale chyba kruszec złoty usunąć się zechce ze swojego dominującego stanowiska.

Na całym świecie eksploatacya złota w latach najpomyślniejszych wynosiła 350 mil. złr. Blisko połowa tego złota (około 100 000 kilogramów po 1640 złr. w. a za kilogram) zużywa się w przemyśle (złotnictwie, fabrykacyi narzędzi optycznych, lekarskich, i t. d.) Na cele mennicze nie zostaje więcej, jak 180 — 190 milionów złr. A tymczasem każdy chce tego złota! Dawniej Anglia go tylko szukała, potem Anglia i państwa związku łacińskiego, potem Niemcy, teraz cały świat! Rosya chowa swoje złoto, którego dobywa z min około 35,000 kilogramów rocznie i sprowadza go jeszcze ile możności z zagranicy. Turcya, Rumunia, Hiszpania, Skandynawskie państwa i Dania, Belgia i Hollandya, słowem, biedne i bogate państwa szukają złota.

Na ludność europejską, wynoszącą 360 milionów, amerykańską (o ile dziś wchodzi w rachubę) 100 milionów, Afryki i Australii (także o ile tam handel na złocie się opiera) około 40 milionów, razem więc na ludność 500milionową z przyrostem rocznym co najmniej 1 pct. (w Europie, jak wiadomo, z przyrostem 8 pct., a w Stanach Zjednoczonych 28 pct.) wypada na zaspokojenie wszystkich potrzeb handlowych przyrost roczny 180 mil. zł. w złocie, to znaczy 36 ct. rocznie na głowę! Nie uwzględniłem Indyi ani Chin. Przyrost ten złota nie może się wedle woli naszej powiększyć, a tymczasem ludność potrzebująca złota wciąż wzrasta. Przyrost ten złota może nawet ustać, ale ludność nie rychło przestanie się powiększać.

Zakupić na świecie można wszystko, co jest towarem; jednak zakupione utrzymać trudniej. A sądzę, że z tego, co podałem, wypływa dość jasno cała trudność u t r z y m a n i a złota. Rozsądna opozycya przeciw reformie waluty zawsze to ma na oku i ostrzega przed rozpoczęciem wypłat w gotówce. Taki krok byłby rzeczywiście nieszczęściem dla monarchii. Ale do tego jeszcze daleko. Namyśli się każdy minister finansów, zanim się zobowiąże wypłacać złotem rocznie 120 milionów tytułem procentów od państwowych długów zagranicznych, oraz zanim postawi prywatnych dłużników w konieczności uiszczać swe zobowiązania zagraniczne również złotem na 40 milionów zł. rocznie. Do tego jeszcze nieprędko przyjdzie, a zatem opozycya dzisiejsza przeciw wykupowaniu not państwowych niezupełnie jest uzasadniona. Państwo ma dług, który ściąga, wycofując z obiegu za 200 milionów not państwowych i zastępując je srebrem i notami banku austro-węgierskiego. To dobre. Niestety jednak spłaca ten dług srebrem niepełnej wartości, daje bowiem 40 milionów w koronach, z których każda warta dziś mniej niż dwadzieścia centów i przytem nie powiada rząd, ile guldenów srebrnych, z banku austro-węgierskiego wziętych, wejdzie w obieg. Minister tłumaczy to tem, że nie można z góry przewidzieć, jak się ludność zachowa wobec srebra.

Ale to jest jednak sprawa bardzo ważna, bo dla krajów względnie ubogich, jak Galicya, niebezpieczeństwo leży w tem, że, w chwilach przesileń, ludność zarzucona srebrem, a nie posiadająca banknotów wielkich pokrytych złotem, poniosłaby straty na zdemonetyzowanych koronach, a nawet i na reńskich srebrnych. Polscy posłowie, głosując za przedłożeniem, popierali rząd z przeświadczeniem o ofiarach ciężkich, na jakie naraża się nasz kraj. Ale trudno cofnąć się teraz, po rozpoczęciu akcyi reformy waluty. Rząd zakupił złoto i na to otrzymał upoważnienie od Rady państwa. Teraz z tem złotem musi coś zrobić. Chować je w kasach i płacić procenta za nie byłoby dopiero szczytem nieudolności! Wykupuje więc noty państwowe i stwarza się w ten sposób państwu możność wydania w razie potrzeby nagłej n. p. w razie wojny kilkuset milionów papierowych pieniędzy.

Pytano: jakie daje bank austro-węgierski gwarancye? Co będzie, jeśli nie przedłuży się przywileju bankowego i jeśli rząd zechce złoto napowrót otrzymać? Czy potem będzie miał czem wykupić złoto złożone w banku? Otóż bank musi w każdej chwili złoto zwrócić, w której odda mu się srebro i banknoty. Do tego jednak nie przyjdzie, bo bank we własnym interesie starać się musi o przedłużenie przywileju, a w nowej ugodzie z nim państwo zapewni sobie większy wpływ na zarząd bankowy, większą kontrolę nad obiegiem pieniędzy, większą sposobność do normowania stopy procentowej. Choćby zresztą przywilej nie był przedłużony, to musi przecież nowy powstać bank, któryby objąłby złoto należące do państwa i zaspokoiłby pretensye dawnego banku. Na zarzuty przeciw złożeniu złota do banku można było ostatecznie odpowiedzieć, że rząd przecież zawsze może noty państwowe ponownie wydać, a z obiegu wycofawszy w zamian za nie srebro i banknoty, wykupić od banku złoto.

Obawy tedy, że można stracić ten drogo kupiony kruszec, są płonne. Natomiast przyznać się godzi, że zarzuty podnoszone przeciw zarządowi bankowemu są całkiem usprawiedliwione. Rząd oddaje dziś złoto bankowi i wzmacnia tem bez wątpienia jego pozycyę, a wzmacnia ją w chwili, kiedy dyrekcya banku niemożliwe do spełnienia stawia warunki najbliż-

---

37)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

X.

Pani Walerya ze zdziwieniem prawie spostrzegała, że to celowe wtajemniczanie się w cudze i ciekawe stosunki, to podwójne życie niejako, bo w Werbkowicach i Czajnikach, to oczekiwanie wiadomości od Zosi, te rozmowy z Czaplą i udzielanie mu wskazówek — słowem wszystkie te plotki i zabiegi, miały dla niej wiele powabu. Nie nudziła się teraz na wsi; przeciwnie, zaczynała coraz silniej się przywiązywać do swej intrygi — tembardziej, że znalazła dla niej grunt, z góry już wybornie przygotowany.

Nienawidziła tej pani Czajnik. Nienawidziła chwilami tak głęboko, iż przed niczem nie cofnęłaby się, aby ukarać tę istotę za swoje własne cierpienia. Od Ludwika już się odzwyczaiła, aleby go chętnie jeszcze do siebie przywołała, byle tylko zemścić się na Marioli. Bo, czyż powrót Ludwika do niej nie byłby najświetniejszym tryumfem dla jej miłości własnej, największem zadośćuczynieniem za doznane upokorzenia? Nadzieja ta, wzmacniana powodzeniem intrygi, nawiedzała ją coraz częściej. Jednak od kilku dni oblegać ją zaczęły znowu myśli posępne. Uspakajające wieści, jakie garderobiana przynosiła z Czajnik, nie leżały w programie jej namiętnego charakteru. Codzień spodziewała się nowiny, że instrument przez hrabiego Artura nastrojony, już się rozstroił. A tu, jak twierdziła wystrzegająca się kłamstwa Zosia, w sąsiednim pałacu ciągle panowała harmonia i cisza. Michałowi nie nadarzała się oczekiwana sposobność telegrafowania do Warszawy, a Ludwik, wyjeżdżający od czasu do czasu na polowanie, nie zamykał żony. Czapla kilkakrotnie odwiedził sąsiadów, lecz wizyta jego obyła się bez komentarzy rozciekawionej służby.

Pani Walerya atoli za wiele miała doświadczenia, aby mogła uwierzyć w gruntowną zmianę stosunków w pożyciu młodej pary. Im więc dłużej panował spokój w pałacu Czajnickim, tem gwałtowniejszej z dnia na dzień spodziewała się reakcyi.

Dnia pewnego, siedząc w swym buduarze, ważnych oczekiwała wypadków.

Zosia miała właśnie powrócić z Czajnik, gdzie od kilku dni nie była, a Czapla, którego mąż jej spotkał onegdaj w miasteczku, zapowiedział na ten wieczór swoją wizytę. Musiało zajść znowu w Czajnikach coś niezwykłego, skoro uznał za potrzebne porozumieć się ze swoją protektorką. Baronowa bawiąc się swemi różowemi paznokciami, postanawiała czynnie dopomódz przewidywanym zajściom. Wszak oddać Marioli pięknem za nadobne było jej prawem.

Wątek jej myśli przerwały dzwonki zajeżdżających pod pałac sani.

— Czapla! — zawołała z taką radością, że się jej sama nieco przestraszyła.

Co w niej budziło ten, obcy jej naturze dotąd, zapał do intrygi? Czyżby się już starzała? Posmutniała, ale na sekundę. Nie, jej chodzi tylko o naturalny wymiar sprawiedliwości.

W kilka godzin później w oświetlonym salonie rozmawiała z gościem z tą pogodą na twarzy, jaką miewają smakosze po wyśmienitym obiedzie.

Baron w kącie, w głębokim fotelu czytał dziennik. Proboszcz z plenipotentem grali w szachy.

Pani Walerya z niezwykłym blaskiem w oczach wypytywała Czaplę o szczegóły ostatniej jego bytności u sąsiadów.

— Czyż rzeczywiście Czajski był tak niezadowolniony z pańskiej wizyty, iż zazdrości swej ukryć nie umiał? Może panu tak się tylko zdawało?

— Ależ mówię pani, jestem tego najpewniejszy. Był dla mnie.... poprostu niegrzeczny — odparł, seryo zmartwiony Czapla. — I gdyby nie pani Mariola, zaraz byłbym dał mu poznać niewłaściwość jego postępowania.

Proste jednak zapewnienie nie wystarczało baronowej. Ona chciała wiedzieć wszystko dokładnie, ocenić każdy rys, charakteryzujący położenie.

— I cóż on uczynił mianowicie?

— Co uczynił! hm.... — mruknął niechętnie Czapla.

Drażliwe zwierzenia w tym rodzaju nie mogły go nęcić, lecz na gorączkową ciekawość pani Waleryi nie było rady.

— No! — szepnęła — *dites toujours*... nie wstydź się pan. Impertynencye mężów są zaszczytem dla kawalerów. Powinieneś być uszczęśliwiony.

— Ba! ale to mnie na przyszłość krępuje?

— Cóż on uczynił? *Enfin?*

— Kazał zaprządz moje konie, skoro pani koniecznie chcesz wiedzieć — odparł Czapla.

Baronowa stłumiła uśmiech.

— O! to musiałeś być, kochany panie Bolesławie, zanadto *entreprenant*...

Czapla zlekka się ukłonił.

— Byłem tylko posłuszny radom pani. Przecież mówiłaś, baronowo, że kobietom nic tak nie schlebia, jak admiracya, okazywana im otwarcie.

— Przy cerberach — dokończyła kobieta. — Tak, i nie odwołuję tego.

— Otóż zostałem poprostu wyproszoy.

— Mam nadzieję, że nie bierzesz pan tego wyproszenia zbyt seryo.

— Jakto nie biorę? — zawołał Czapla. — Ludwik... Przecież znasz go pani...

— No, tak — odrzekła pani Walerya. — Ludwik jest jednym z tych cerberów, co pokazują zęby, ale... ale w takich razach zasadą pańską powinno być: *n'y pas faire attention.*

— Tak to się mówi.

Baronowa parsknęła śmiechem.

— Czybyś pan chciał, żeby mężowie wam nadskakiwali, podczas gdy pracujecie na ich szkodę? *Voilà une idée!*... cha, cha!

Wstała. Teraz już Czapla nie miał jej nic interesującego do powiedzenia, a i ona też nie potrzebowała dłużej nim się zajmować. Grając na jego próżności, dostatecznie go ośmieliła do dalszych kroków na drodze przyjemnej, lubo niezupełnie wolnej od cierni.

Zdaniem baronowej, melancholiczne usposobienie hrabiny Czajskiej aż nadto świadczyło, że była zajęta Czaplą, a że mąż to spostrzedz musiał, to rzecz taka naturalna, taka zwyczajna, taka nieunikniona prawie. Inaczej nigdy przecież nie bywa., na to każdy prawdziwy donżuan z góry jest przygotowany. Czapla, rad nierad przyznał, jak zawsze przyznawał pani Waleryi, że miała słuszność.

Zadowolniona wielce z rozmowy z Czaplą, baronowa pospieszyła do swego pokoju i zadzwoniła na służącą.

Weszła Zosia.

— A, wróciłaś? — rzekła Jadolińska.

— Już dawno.

— I?..

Zosia stanęła, jak pensyonarka do wyrecytowania lekcyi przed nauczycielką.

— Przedwczoraj — mówiła — był pan Czapla. Wyjechał wcześniej niż zwykle, a po jego wyjeździe hrabia tak się na panią gniewał, aż się szyby trzęsły w pałacu...

Pani Walerya uznała za stosowne jak najmniej wtajemniczać Zosię w pobudki swojej ciekawości.

— Doprawdy? — spytała tonem jakby lekkiego współczucia.

— O czwartej rano — ciągnęła dalej Zosia — pan wyszedł od pani i nie kładł się zupełnie spać, tylko konno w las pojechał.

— I?..

— Nic więcej... Michał chciał już telegrafować.

— Chciał?

— No tak, ale..

Pani Walerya zamyśliła się. Sceny małżeńskie w Czajnikach nietylko ją zajmowały, cieszyły, ale i bawiły. Jakże ten wyjazd w nocy, konno, podczas zimy, leżał w stepowej naturze Ludwika, którą też jedynie step uspakajał. Baronowa właśnie może najwięcej lubiła w nim tę kozacką charakteru jego zaprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szej ugody z rządem (w sprawie przedłużenia przywileju). Bank żąda n. p. aby dług państwa, zaciągnięty u niego, a wynoszący dziś 77 milionów zł., oprocentowany został po 4 procent. Rząd dotychczas nie płacił nic za ten dług pierwotnie 80-milionowy a w ciągu lat z udziału państwa w zyskach banku spłacony do dzisiejszej kwoty. Na przyszłość państwo miałoby więc z tytułu tego nowy wydatek 3 milionów rocznie na oprocentowanie. Za to gotów zarząd bankowy przypuścić państwo łaskawie do udziału w zyskach, które wynosiłyby 570.000 zł, czyli, że skarb państwa dopłacałby bankowi 2,130.000 tytułem procentów od 70-ciu milionów.

Wiadomość o tych żądaniach banku nadzwyczaj źle usposobiła całą Radę państwa, a mniejszości opozycyjnej podała broń dogodną do zwalczania rządowego przedłożenia. Tych jednak żądań bankowych nikt nie przyjmie, a w pierwszym rzędzie odrzuci je minister finansów — jak to i wypowiedział podczas debaty ostatniej. Nie było więc powodu do biadań na rząd, że oddaje się w ręce kliki kapitalistycznej, że zaprzedaje Austryę węgierskim interesantom, pod których wpływem bank występuje itd. itd.

Przedłożenia walutowe — jeśli komu zaszkodzić mogą — to z pewnością nie bogatym Czechom, ani Morawii, lecz uboższym od nich krajom, w których wystrzegać się będzie potrzeba przed zbytniem nagromadzeniem srebra, podczas gdy kraje zasobne, gdzie obroty handlowe są wielkie, ponieść nie mogą żadnej szkody. Opozycya polskich posłów mogłaby była znaleźć wytłumaczenie, opozycya czeskich mówców mimo, iż powoływali się na czysto ekonomiczne stanowisko, była... sztuką dla sztuki. *Dr. H.*

Armia rosyjska w rzeczywistości i w marzeniu.

Pod tym tytułem wydał jenerał rosyjski Alexander Rittich obszerne dzieło, w którem wskazuje reformy, jakie zdaniem jego są konieczne, aby armia rosyjska stała się niezwyciężoną i pierwszą armią na świecie. Autor, zapewne pochodzący z jakiejś rodziny ziemieckiej, występuje w swej pracy jako fanatyczny patryota rosyjski; zdaniem jego na całej kuli ziemskiej nie ma piękniejszego państwa i piękniejszego społeczeństwa jak w Rosyi, także armia rosyjska jest w jego oczach najlepszą, a reformy niektóre proponuje on dla tego tylko, aby ta armia była jeszcze lepszą, aby była prawdziwie idealną. Pomimo, że autor z takim zapałem mówi o armii rosyjskiej, jednakże tu i owdzie wypowiada o niej zdania tak ujemne, że wnosić wolno, iż nie wszystko złoto, co się świeci. Postaramy się więc zebrać te ujemne ustępy, gdyż są one bardzo interesujące.

Otóż jak pisze autor o ochotnikach rosyjskich: „Liczba ich jest bardzo znaczna. Nie wstępują oni do wojska z powołania, ale dla tego tylko, aby krócej służyć pod bronią. (Żołnierz wstępujący dobrowolnie do wojska służy tylko 1 rok jeżeli ukończył całą szkołę średnią, a 2 lata, jeżeli ukończył 4 niższe klasy). Jest między nimi bardzo wiele głupców, którym w szkołach dano promocyę dla tego tylko, aby mogli wstąpić jako ochotnicy do wojska. Większość ich nie posiada prawie żadnych wiadomości, a skończywszy szkołę junkierską dziczeje na stanowiskach podoficerskich."

O intendanturze rosyjskiej pisze Rittich co następuje: „Jedną z gałęzi, która bardzo wiele do życzenia pozostawia, jest intendantura. Poczuciy smutnem doświadczeniem zarząd armii w niektórych garnizonach samym odbiorem porcyi wyrabianie rąpi i krupy, z czego spodziewa się w razie wojny bardzo pomyślnych rezultatów. Już to zaopatrzenie armii rosyjskiej w żywność podczas wojny było zdawna niżej wszelkiej krytyki.

„We wszystkich wojnach, jakie miały miejsce w ostatnich lat 50, armia rosyjska stale głód cierpiała. Ostatnimi czasy zaprowadzono wprawdzie wiele zmian i zdaje się, takie straszne rzeczy, jakie działy się w czasie ostatniej wojny z Turcyą nie powtórzą się więcej. Ulepszono mianowicie kontrolę a komenda pułku nie jest dziś już tylko tłustą prebendą, jaką była przedtem. Jeszcze bardziej poprawiłyby się te stosunki, gdyby przy nominacyach komendantów pułków patrzono więcej na zdolności kandydata, aniżeli na starszeństwo. Chociaż w intendanturze dawny szlendrian nadal pozostał. Intendantura składa się bowiem z najrozmaitszych oficerów i urzędników nierozumiejących się nic a nic na służbie podczas wojny. To też między intendanturą a armią istnieje głęboka przepaść. Ostatnia wojna np. kosztowała Rosyę 100.000 ludzi, z tego zaś zabitych i rannych było tylko 30.000, podczas gdy 70.000 skutkiem chorób i złego zaopatrzenia armii w żywność ustąpiło z szeregów."

Posadę brygadyera przedstawia Rittich jako synekurę w całem tego słowa znaczeniu. Na tej posadzie służą starzy jenerałowie aż do śmierci, nie mając właściwie nic do czynienia, zapominają co kiedykolwiek umieli i w razie wojny mogą wielkie szkody wyrządzić.

O oficerach rosyjskich pisze Rittich w te słowa: „Dzisiejsze położenie materyalne oficera można nazwać świetnem w porównaniu z tem, co było przed 50 laty. Dziś otrzymuje oficer miesięcznie więcej aniżeli dawniej otrzymywał za 4 miesiące. Są kluby oficerskie, menaże, biblioteki i t. p. instytucye, które nieżonatym oficerom zapewniają rozrywkę i materyalne korzyści. Największem jednak nieszczęściem jest to, że młodzi oficerowie bardzo często nabawiają się zaraźliwych chorób. Prawie połowa wszystkich młodych oficerów dotknięta jest temi chorobami, w ten sposób tysiące młodych ludzi marnie ginie, albo stają się kalekami.

„Najwyższy czas byłby już, aby rząd wejrzał w tę sprawę i zabrał się do zaradzenia złemu. Zresztą powinni także komendanci i starsi oficerowie wywierać w tej mierze dobroczynny wpływ na swoich kolegów. Najlepszym środkiem byłoby ułatwienie młodym oficerom wczesnego żenienia się, co obecnie wolno im dopiero po skończonym 28 roku życia. W praktyce jednak między to ułatwienie wczesnego żenienia się nie ... niedogodności. Każdy oficer, żeniąc się, musi złożyć kaucyi 5000 rubli, z reguły jednak ... składana bywa ta kaucya tylko pozornie, a rezultat tego jest ten, że młody oficer ze szczupłych swoich dochodów musi utrzymać nietylko siebie, ale i swoją rodzinę i cierpi nędzę. Wielu oficerów nie mogąc się żenić, żyje w konkubinacie, a kogo i na konkubinat nie stać, ten z pewnością pada ofiarą chorób. U żonatych oficerów prawdziwa nędza na wielkie rozmiary rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy mają przejść w stan spoczynku i zaopatrzeniem się na małą pensyę emerytalną." Takim oficerom radzi Rittich dawać grunta na Wschodzie i Syberyi, na czem i państwo dobrzeby wyszło.

Bardzo ujemny sąd wydaje Rittich o oficerach ordynansowych, którzy są często tak ograniczeni, iż nawet na mapie dobrze się nie rozumieją i bardzo licho jeżdżą na koniu. „Manewry — pisze Rittich — dają często także smutne rezultaty, gdyż przełożeni zazwyczaj każą sposób i swojem szczeblem zachowaniem się bałamucą tylko podwładnych oficerów. W ogóle o stosunku przełożonych do podwładnych dałoby się wiele powiedzieć. Jest bardzo wielu takich przełożonych, którzy nie cierpią rozumnych podwładnych, mających własne zdanie i starają się usuwać takie „niespokojne żywioły."

O oficerach kawaleryi pisze Rittich co następuje: „Zadanie oficera kawaleryi jest dziś niezmiernie trudniejsze aniżeli oficera piechoty. Niestety pod wielu względami materyał oficerski jest lichy. Dawnymi czasy oficerowie kawaleryi prowadzili prawdziwie dzikie życie i rujnowali swe rodziny. Oddawali się nałogowo pijaństwu, a dokładnie znali na tej przykładom. Na ich miejsce przychodził oficer kawaleryi rzadko kiedy w stanie trzeźwym, a w wojnie widziano nieraz całe szwadrony, a nawet całe pułki po pijanemu atakujące nieprzyjaciela. Aby zostać oficerem kawaleryi, potrzeba było nic umieć, potrzeba było tylko mieć pieniądze i konneksye. Po wojnie r. 1877/78 zabrano się do reform, ale nie wiele zdziałano, a dla wszystkich niedoskonałych zakładów, cesarski korpus pazów i kawaleryjska akademia w Petersburgu nie dostarczają dobrych oficerów. Ze 100 młodych ludzi, wymustrowanych na oficerów kawaleryi, zaledwie 15 jest użytecznych. Najlepsi idą do gwardyi, reszta musi wołonąć kawaleryą." O piechocie pisze autor kolejno oficerów piechoty i artyleryi i stosunek wzajemny oficerów tych dwóch gatunków broni: „Zdawałoby się, że oficerowie piechoty i artyleryi, którzy przecież zawsze w jak najściślejszym kontakcie operować muszą, żyją między sobą prawdziwie po koleżeńsku. Tymczasem niestety tak nie jest. Oficerowie artyleryi i piechoty, jakkolwiek są tego samego pochodzenia i te same szkoły kończyli, nieznacznie są wobec siebie jak dwa wrogie obozy i schodzą się razem tylko tam, gdzie przepisuje regulamin albo rozkaz komendanta. W małych nawet garnizonach istnieją zazwyczaj trzy odrębne kasyna oficerskie, a mianowicie: kasyno piechoty, kasyno artyleryi i kasyno piechoty rezerwowej".

O technicznych oddziałach wojskowych pisze autor, że stanowią one całkiem odrębny korpus, który jest wprawdzie najlepszym i najbardziej wykształconym, ale w armii niemal zupełnie po za obrębem armii. Co roku, w lecie i w zimie, mają oddziały techniczne swoje osobne ćwiczenia i nie mają prawie żadnej łączności z resztą armii, która też bardzo mało je zna. Przyzwyczajono się już do tego, że technicznych oddziałów nie widać ani na marszu, ani w obozie, ani nawet w bitwie. Gdy trzeba wykonać jakie roboty techniczne, jak np. usunąć przeszkody marszu, ustawić prowizoryczny most na rzece, urządzić obóz, sypać rowy i t. p., to wykonuje je przeważnie sama piechota".

W końcu poświęca autor jeszcze następujące uwagi rosyjskiemu jeneralnemu sztabowi: „Sztab jeneralny składa się prawie bez wyjątku z oficerów wykształconych, znających dobrze swą służbę i bardzo karnych. W tym ostatnim kierunku dzieje się może nawet za wiele dobrego. Oficer sztabu jeneralnego słucha tylko rozkazów swego przełożonego. Powodów tego należy szukać w stosunkach, jakie zapanowały po wojnie krymskiej. Żądza wiedzy ogarnęła wówczas młodych oficerów, garnęli się oni do akademii, gdzie wchłaniali nowe poglądy. Dostawszy się do jeneralnego sztabu, który wówczas powiększono, niejednokrotnie popadli w konflikt ze swymi przełożonymi pogrążonymi jeszcze całkiem w starym systemie. Dało to powód do rozlicznych skarg na niesubordynacyę młodych sztabowców, nastała reakcya i dziś są oficerowie sztabu jeneralnego znów tylko gorliwymi wykonawcami rozkazów, pedantycznymi bez werwy młodzieńczej, bez żadnej inicyatywy."

KRONIKA.

Lwów 16 maja.

Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu p. Korytowski powrócił dziś z Wiednia.

Odwiedziny Cesarskie. Wedle dotychczasowych dyspozycyi przybędzie Cesarz dnia 7 września do Lwowa dla zwiedzenia wystawy. Arcyks. Karol Ludwik odwiedzi wystawę dwa razy: naprzód 3go czerwca na otwarcie, a następnie przybędzie na nią w jesieni, razem ze swą małżonką, arcyksiężną Maryą Teresą.

Odznaczenia. Cesarz nadał ministrowi oświaty dr. Madeyskiemu i ministrowi skarbu dr. Plenerowi godność tajnych radzców.

Z uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Antoni Rosner został mianowany zwyczajnym profesorem.

Z armii. Cesarz zamianował arcyks. Leopolda Salwatora, pułkownika w 24 pp., komendantem tego pułku.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Muszyny ks. Andrzejowi Gruszce, tamecznemu rz. kat. proboszczowi, zasłużonemu wielce około umoralnienia parafii i około podniesienia miasteczka przez założenie Kółka rolniczego, straży pożarnej i Czytelni ludowej.

Zmiana własności. Majątek Pękowice, w pow. krakowskim, przeszedł z rąk p. Marfiewicza na własność p. Grajbnera.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do końca r. b. konkurs na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych w Rudziekochawinie w powiecie żydaczowskim, w Cieklinie w powiecie jasielskim, w Rychwałdzie w pow. żywieckim i w Lipie w pow. dobromilskim.

W wyborze uzupełniającym jednego członka Rady miejskiej, dokonanym wczoraj, wyborcy lwowscy wzięli bardzo słaby udział, gdyż na siedm tysięcy kilkuset wyborców, głosowało zaledwie 916. Jerzy hrabia Borkowski otrzymał 894 głosów, — profesor Jaegerman 18 głosów. Wybranym przeto został hr. Borkowski.

Próba tramwaju elektrycznego. Dziś zrana o godz. 5 odbyła się druga próbna jazda tramwajem elektrycznym i powiodła się bardzo dobrze.

† Baron Mikołaj Vay, prezydent węgierskiej Izby magnatów, jeden z najwybitniejszych mężów stanu węgierskich zmarł w poniedziałek dnia 14 b. m. w Budapeszcie. Urodził się on w r. 1802. W r. 1884 został wiceprezydentem Izby magnatów, a po śmierci Senyeya jej prezydentem. Gorliwym szermierzem sprawy narodowej był Vay przez całe życie i to mu zjednało cześć wszystkich stronnictw, ale nie był on rewolucyonistą, to też chociaż brał czynny udział w wypadkach 1848 roku, kiedy r. 1849 Kossuth proklamował w Debreczynie niepodległość Węgier, Vay złożył wszystkie liczne godności, jakie podówczas piastował.

Główna wygrana serbskich losów tytoniowych w kwocie 40 000 franków padła na seryę 6971 numer 69, druga w kwocie 1000 franków na s. 5337 nr. 2, trzecia 500 fr. na s. 1154 nr. 34. Główna wygrana węgierskich losów hipotecznych w kwocie 50 000 złr. padła na seryę 71 numer 68, główna wygrana węgierskich losów premiowych w kwocie 120.000 zł. na s. 4138 nr. 28, zaś główna wygrana 3 prc. losów kred. ziemsk. I emisyi w kw. 45.000 złr. na s. 2853 nr. 71.

Rada Nadzorcza Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie odbyła wczoraj w południe pierwsze swoje posiedzenie, na którem dokonała wyboru drugiego dyrektora i jego zastępcy. Wybrani zostali ponownie jednomyślnie na następną sześcioletnią kadencyę hr. Karol Scipio II-gim dyrektorem, a dr. Władysław Lisowski jego zastępcą. Oprócz tego mianowała Rada nadzorcza jednomyślnie prokurzystą Towarzystwa p. Jana Geislera, szefa rachunkowości, z prawem podpisywania wspólnie z jednym z dyrektorów lub ich zastępców. Rada uchwaliła nadto w myśl przysługującego jej wedle statutu prawa, iż z pozostałości osiągniętej w r. z. w dziale ogniowym, otrzymają członkowie 25 prc. od zapłaconej zaliczki tytułem zwrotu.

Z Rozwadowa nad Sanem donoszą nam, że po półtorarocznym pobycie opuścił p. Kazimierz Wilusz, substytut notaryalny, to miasto i przeniósł się do Tuchowa, żegnany bankietem w Kasynie.

Akt skruchy ks. Stojałowskiego. Pod tytułem „*Odwołanie i przeproszenie*" ogłasza ks. Stojałowski co następuje:

„W Kongregacyi Św. Inkwizycyi złożywszy pisemnie i protokolarnie, oraz pod przysięgą na Ewangielię, oświadczenie: „że we wszystko, czego Kościół św. naucza i do wierzenia podaje, ja też z szczerego serca wierzyłem, wierzę i wierzyć pragnę, a tem samem wszystko co w „Syllabusie" (artykuł zamieszczony w *Dzwonie*) lub innych kiedykolwiek napisanych artykułach, książkach lub innych pismach, wypowiedziałem niezgodnego lub przeciwnego wierze św., obyczajom lub karności kościelnej, odwołuję, potępiam i tego się wyrzekam — a zawsze wszystko tak, jak to Kościół św. chce i naucza, wierzyć chcę i wierzę, wreszcie cokolwiek kiedy działać, mówić lub pisać będę, zawsze, wedle najlepszej mej woli, czynić to pragnę w duchu nauki Kościoła św. katol. — tem samem i od razu wszelkie niesłuszne posądzania i oskarżonia o złe i heretyckie zamiary, zdania i dążności od siebie odsunąłem i z siebie je zrzuciłem".

„Po przyjęciu odemnie tego oświadczenia św. Kongregacya Inkwizycyi dla naprawienia nieporozumień, zamięszania i zgorszenia, oraz dla udowodnienia szczerości i prawdy słów moich, poleciła mi wykonać, co następuje:

„1. Odwołać publicznie przedewszystkiem „Syllabus" i zawarte w nim zdania, oraz artykuły i pisma tak wyżej wymienione, jak niewymienione, w których cokolwiek niezgodnego lub przeciwnego wierze, albo też ubliżającego osobom Najdostojniejszych trzech Biskupów znajdować się może, pozostawiając dalszej decyzyi św. Kongregacyi co w „Syllabusie" w szczególności za błędne lub gorszące uzna.

„2. Dla słusznego zadośćuczynienia obrazy wyrządzonej Najprzew. JXX. Biskupom odprawić w myśl nakazu Jego Exc. Ks. Arcybiskupa Sew. Morawskiego rekolekcye i publicznie JXX. trzech Biskupów przeprosić; oraz sił dołożyć ku temu, aby zgorszenie wywołane naprawione zostało.

„3. W przyszłości, dla zapobieżenia możliwym podobnym nieporozumieniom, podawać to, cobym w kwestyach z nauką wiary i obyczajów związek mających pisał, poprzednio aprobacie mojego Ordynaryusza".

Tyle ks. Stojałowski. Zwracamy się do niego ze słowami: „Facta succedant verbis".

Pogrzeb śp. Jana hr. Tarnowskiego odbył się dziś. Donoszą nam z Tarnobrzega pod datą wczorajszą, że dla dopełnienia tego smutnego obrzędu przybył ks. biskup Solecki z Przemyśla. Na pogrzeb przybyło również wiele innych wybitnych osób z całego kraju. Z Krakowa wczoraj o jedenastej w nocy odszedł osobny pociąg do Tarnobrzega. Marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko miał mowę nad grobem.

Aresztowania warszawskie. Donoszą, że z końcem zeszłego tygodnia wypuszczono kilkadziesiąt osób, aresztowanych podczas ostatnich demonstracyi. Przedtem uwolniono już 9 kobiet oraz kilku mężczyzn, tak, iż razem wypuszczono około 70 osób. Krąży pogłoska, że władze uniwersyteckie postanowiły relegować znaczną liczbę studentów. Z aresztowanych przewieziono do cytadeli tylko jednego studenta, któremu zarzucają rozpowszechnianie odezw. Aresztowano w Warszawie studenta z Petersburga, niejakiego Kunickiego, którego brat przed ośmiu laty został powieszony.

Parę szczegółów o śp. Janie Tarnowskim. Czytamy w *Czasie*:

„Po zdanej w Krakowie maturze matka (z domu hr. Małachowska) zawiozła młodego Tarnowskiego do Paryża, gdzie zabawiła kilka miesięcy, a potem zostawiła syna pod opieką Leonarda Stawskiego, który był mentorem Ludwika hr. Wodzickiego; obaj młodzi ludzie mieli tu pobierać dalsze nauki. Tarnowski korzystał z wykładów w Collège de France, a prócz tego brał prywatne lekcye ekonomii politycznej; literatury uczył go Klaczko.

Tymczasem od śmierci ojca zarząd majątku rodzinnego zaczął szwankować, gospodarstwo podupadało. Życzliwi sąsiedzi i krewni naglili, aby się zajął tą sprawą. Nie mając jeszcze skończonych lat dwudziestu, młody Tarnowski zaprzestał dalszej nauki, objął zarząd majątku i od razu potrafił stać się wyręczycielem matki, głową rodziny, opiekunem rodzeństwa. Wrodzona zdolność do zawodu gospodarskiego, zamiłowanie wsi, wytrwałość i poczucie obowiązku sprawiły, że umiał prędko oryentować się i zaczął na tem stanowisku doskonale sobie radzić, przyczem niezmierną pomocą był mu zawołany agronom Ferdynand Kozubowski. Przez lata najbliższe zajęty pracą wyjeżdżał bardzo mało — raz czy dwa na kilka tygodni do Paryża i raz do Włoch. W zimie odwiedzał niekiedy Kraków i na krótko Warszawę, aby się rozerwać w czasie karnawału. Na wsi najulubieńszą zabawą jego był sport myśliwski, a zwłaszcza koniarski. Doskonały jeździec, przepadał za pięknymi wierzchowcami, lubił wyścigi i miał wyborową stadninę. Konie z jego stajni kilka razy biegały we Lwowie, Peszcie i Wiedniu. Od popuszczenia wodzy tej rozrywkowej pasyi wstrzymywał go zmysł praktyczny, zwłaszcza odkąd został ojcem rodziny.

W roku 1861 pojął za żonę Zofię hrabiankę Zamoyską, córkę Zdzisława i Józefy z Walickich. Ślub odbył się 25 lipca tego roku w Krakowie w katedrze na Wawelu i tak mnogością nazwisk historycznych, jak przepychem strojów polskich na długo utkwił w pamięci mieszkańców tego miasta. Wskutek działów majątkowych, wówczas dokonanych, Jan Tarnowski został właścicielem Dzikowa.

W lutym 1862 roku nastąpiła śmierć matki; w następnym największa boleść jego życia: śmierć najmłodszego brata Juliusza, poległego w powstaniu dnia 20 czerwca 1863 roku. Oprócz braterskiej miłości była między nimi dwoma od dzieciństwa szczególna spójnia i sympatya; trudno im było obejść się bez siebie. Ze strony młodszego było to uwielbienie bez granic, ze strony starszego rodzicielska jakaś czułość i opieka.

Na wieść o rozsypce powstańców pod Komorowem, Jan Tarnowski przeprawił się przez Wisłę, aby zasięgnąć wiadomości o bracie. Znalazł ciało jego na polu bitwy między poległymi, obdarte do naga. Tymczasem pochował go na cmentarzu miejscowym. Dwa lata później przypadło mu w udziale wydobyć z więzienia politycznego w Ołomuńcu drugiego brata, hr. Stanisława Tarnowskiego.

Nastał szereg lat spokojniejszych, lat błogiego pożycia rodzinnego przy boku ukochanej żony, w otoczeniu pomnażającej się gromadki dzieci. Wśród szczęścia domowego nie zaniedbywał interesów rodziny i trosk o zagon ojczysty. W roku 1870 nabył ś. p. Tarnowski dobra Końskie w Królestwie Polskiem. Wielki ten majątek leśny i fabryczny (huty żelazne) Małachowskich, rodziców matki, podupadł był przez zły zarząd tak, że wystawiono go na licytacyę.

Aby z rąk rodziny nie wypuścić ziemi, na której zresztą ciążyła suma posagowa matki, trzeba było stanąć do licytacyi. Do kupna dopomógł Adam Potocki znaczną pożyczką. Majątek ten przysporzył Tarnowskiemu pracy i trudów niemało. Trzeba było weń włożyć bardzo dużo, z ofiarą wielu przyjemności i wygód. Ale była pociecha, majątek po latach trudów i kłopotów stanął na stopie świetnej.

Prowadząc życie ziemianina, dbałego o rozwój wzorowego gospodarstwa, śledził równocześnie ś. p. Jan Tarnowski pilnie wszystkie potrzeby kraju i gorliwie zajmował się służbą publiczną, do której bywał przez swoich współobywateli powoływanym. Był prezesem Rady powiatowej w Tarnobrzegu, posłem na Sejm krajowy, stale od roku 1878 wybieranym z mniejszej własności okręgu tarnobrzeskiego, a przez kilka lat piastował także mandat poselski do Rady Państwa z okręgu Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce. Zmarły był prezesem Towarzystwa rolniczego krakowskiego, później został mianowany członkiem Izby panów i tajnym radzcą, a po ustąpieniu Zyblikiewicza, powołał go Monarcha na najwyższe dostojeństwo w kraju, powierzając mu laskę marszałkowską, którą dzierżył przez lat blizko cztery, od dnia 17 listopada 1886 do 21 września 1890 roku.

Nie zapomni kraj, iż za marszałkostwa ś. p. Jana Tarnowskiego sprawy ważne i znaczny postęp stanowiące, pomyślnie załatwionemi zostały, a stwierdzić nam tylko należy, iż na każdem stanowisku publicznem pozostał zmarły wierny swoim zasadom i przekonaniom zachowawczym. Złożywszy też laskę marszałkowską, powołany został przez grono ludzi, podzielających te same zasady i przekonania, na prezesa sejmowej unii konserwatywnej, a w. r. bież. wybór ten ponowiono.

Ś. p. Jan Tarnowski był do ostatniej niemal chwili czynny. Nic nie zapowiadało u niego choroby serca. Objawiła się ona nagle 23 kwietnia gwałtownym atakiem. Lekarze miejscowi pp. Reifer i Orzechowski, zaradzili złemu; wezwany prof. Pareński sprowadził znaczne polepszenie; zdawało się, że nastąpi konwalescencya. Ale po paru dniach stan zaczął się stopniowo pogarszać. Cierpienie (duszność) było prawie nieustające i ciągle rosło. Siadywał w oknie, wpatrywał się w swoje pola, pracę całego życia, w widok Wisły z Sandomierza i powtarzał: „Nikt nigdy tego kawałka ziemi nie ukochał tak, jak ja; i mogę powiedzieć, żem go mądrze kochał, bom go podniósł bardzo — a roztropnie, cierpliwie, nie narażając go na ryzyko".

W ciągu choroby dwa razy przyjmował wiatyk. Przytomność zachował do ostatka. Rozporządzenia zostawił aż do najdrobniejszych szczegółów. Ostatnia chwila była lekka i krótka.

Ś. p. Jan hrabia Tarnowski miał dwie siostry: żyjącą hr. Waleryę Franciszkę Mycielską i zmarłą w roku 1888 hr. Karolinę Janową Tarnowską z Chorzelowa. Z braci żyje dziś tylko jeden, hrabia Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności. Z dzieci zaś, pozostawił trzech synów: Zdzisława, Juliusza, ożenionego z Gabryelą hr. Starzeńską i Adama, oraz córkę Zofię hr. Stanisławową Siemieńską.

Chrzest arcyksiężniczki. Dziś o godzinie 11 przed południem odbył się w archikatedrze lwow-

---

84) WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

„Ale Bóg powstanie w wielkim gniewie swoim jako nawalnica, jak lew ryczący pustyni, rozszarpie członki twoje; barbarzyniec wtłoczy ciężkie jarzmo swoje na kark twój szeroki, a cudzoziemiec nałoży łańcuchy miedziane na ręce dzieci twoich. Synowie twoi będą się krwawić pod biczem nastawników, nie znających miłosierdzia, a córki twoje będą się uginać pod sromem, wydane w moc ludzi obcego plemienia; krzywdy Izraela zostaną tobie stokrotnie oddane i lichwę zapłacisz za urąganie twoje. A Pan wzbudzi męża wielkiego w narodzie Swoim, wodza zwycięskiego wywiedzie po przed oblicze Swoje; Izrael zajaśnieje, jako zorza poranna jaśnieje nad pustynią, tak jak gwiazda wieczorna jaśnieje nad tonią błękitnego morza; zawołają narody: Patrzaj! oto Izrael jest piękny jak oblubienica, kiedy drużki ją otoczą śpiewając, jest jako król możny, który stanął na czele wojska wielkiego; nic się nie może równać z chwałą jego, a potęga jego jest jako potęga słupa granitowego".

Starzec przyzwyczajony do ciągłej modlitwy, przyoblókł złorzeczenie swoje w szatę proroctwa. Słowa jego, w obcej wymówione mowie, przebrzmiały po pustem, nieludnem przestworzu, otulonem w płaszcz srebrzysty jasnej nocy. Słyszało je chyba ucho puszczyków, kozodojów i nietoperzy, dużych, szarych, cichoskrzydłych mieszkańców egipskiej nocy; tu ucho jednak nie mogło rozumieć słów Izraelity, a gdyby nawet jakiś Egipcyanin był się błąkał po nocy i gdyby był usłyszał — nie wiem czy modlitwę, czy klątwę wymówioną przez Labana — nie byłby pojął jej treści. Z żywych mieszkańców ziemi mógł ją jeden tylko Laban zrozumieć. I on usłyszał własne słowa, które mu się z ust parły w wybuchu namiętności, a usłyszawszy je, zdziwił się ich treścią.

Czy one przypadkiem nie były proroctwem? Treść ich była zgodną z tem, w co pobożni Izraelici wierzyli, z tem, co stanowiło ich pociechę w czasie pięćsetletniego wygnania, a zatem mogły pochodzić od Boga; ale powietrze Egiptu bywało nocną porą przepełnione przez duchy kłamliwe, robiące złe cuda i pobudzające fałszywych proroków, a Laban wracał od obcowania z ludźmi nieczystymi i wracał w gniewie, a może zatem w grzechu, i te duchy mogły łatwo mieć przystęp do niego i mogły wydawać słowa kuszące z pozoru, podobne do słów Bożych. Czyż jednak gniew Labana był grzesznym gniewem? Nie, zaiste nie; pochodził ze świętej miłości dla wybranego narodu, sponiewieranego w jego osobie. Mogło zatem być, że Bóg przemówił do Labana przez jego własne usta. To mogło być, chociaż to nie było pewnem.

Przypuściwszy jednak, że Laban prorokował, jakież znaczenie mogło mieć to proroctwo, w któreby rad wierzył? Dreszcze jakiejś świętej radości przeniknęły całą jego istotę w chwili, w której sobie uprzytomnił znaczenie wymówionych przez siebie wyrazów. Wydało mu się, że te słowa zwiastowały bliski koniec udręczeń i upokorzeń Izraela bliskie zwycięstwo wybranego narodu. A dla czegóżby Abibaal nie miał być właśnie narzędziem wybranym przez Boga, do spełnienia obietnic danych prorokom? Dlaczego nie? I jakimże to prawem potępiał Laban jego zamiary? Czy dlatego, że Abibaal kłamał i udawał, że był chytrym i pozbawionym miłosierdzia, że pragnął bogactw i dążył do rozlewu krwi? A czyż patryarchowie, dawni ulubieńce Boga, nie kłamali, nie kradli, nie zabijali? Zkądże miał Laban prawo wyrokować o tem, jaką drogę Adonaj wybierze na to, aby dojść do celów swoich świętych?

Kiedy Laban powrócił do namiotu swojego, spali już wszyscy wewnątrz. Starzec obudził tylko pacholę, które skrzesiło ogień, zapaliło świecę i czekało na dalsze rozkazy pana. Laban obejrzał się po namiocie; spojrzał po ścianach z wielbłądziego sukna, po ubitej glinie tworzącej podłogę, po ubogim sprzęcie; ujrzał synów swoich, wnuków i prawnuków, śpiących rzędem na rogożach wyścielonych na ziemi i na podobną rogożę wyścieloną opodal dla niego. Patrzał na to wszystko z cnotliwą dumą bogobojnego patryarchy. Tak żyli niegdyś Abraham, Izaak i Jakób, i takie jedynie życie było miłem Panu Zastępów. Izraelici dokoła odstąpili od obyczaju praojców i dali się uwieść zepsuciu egipskiemu; żyli po domach stałych, posiadali liczne pokoje, wygodne łoża i sprzęt różny, będący w nienawiści u Pana. On, Laban, wytrwał w cnocie wraz z rodziną swoją, tak jak Noe przed potopem, tak jak Lot w Sodomie i Gomorze. Bóg wynagrodził go za to stokrotnie. Dał mu synów i wnuków i synów wnuków jego, liczne potomstwo na obliczu ziemi; dał mu wielkie poważanie w Izraelu do tego stopnia, że głosu jego słuchano jakby głosu Pańskiego. A teraz, kto wie, czy jemu nie obwieścił bliskiego wyswobodzenia, i czy dla niego nie przeznaczył tej najwyższej nagrody, iż będzie patrzał na ostateczne zwycięstwo swojego narodu?

Laban rad był teraz wierzyć w posłannictwo Abibaala. Tylko jedno zdawało się niedopuszczać tej wiary, a tem była myśl, że wybraniec Pański winien być człowiekiem jeszcze bogobojniejszym od Labana, a tym nie był Abibaal. I owszem, jeśli kto, właśnie Abibaal łakomił się na dobre rzeczy Egiptu i odstępywał jawnie od obyczaju praojców. Czyżby Adonaj miał takiego grzesznika wybrać za narzędzie swoje? Przecież Laban spodziewał się raczej, że święty wódz narodu wyjdzie z pustyni, przyobleczony w skórę wielbłądzią a karmiony szarańczą. A jednak Józef syn Jakóbów był także niegdyś wielkiem narzędziem w ręku Pańskiem; chociaż żył w pałacach i używał wszystkich rozkoszy dworu Faraonowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiej chrzest nowonarodzonej córki arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężnej Blanki de Bourbon. Kościół cały przystrojony był w zieleń i kwiaty, przedsionek kościelny, w którym odbyły się pierwsze ceremonie chrztu św., obity był niebieskiemi makatami. Publiczność zapełniła szczelnie kościół, tłumy jej stały także przed kościołem i przypatrywały się przyjeżdżającym powozom i gościom. Szpaler w kościele tworzyli żołnierze z 24go pułku piechoty, którego arcyksiążę Leopold Salwator jest komendantem.

Już przed godziną 11 zaczęli zjeżdżać się do kościoła zaproszeni na uroczystość chrztu św. goście i dygnitarze. Przybył p. Namiestnik, przybrany w mundur z wielką wstęgą orderu Leopolda, generalicya i mnóstwo oficerów z komenderującym ks. Windischgraetzem na czele, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, rektor uniw. Ćwikliński w mundurze, zastępca marszałka krajowego p. Chamiec, członek Wydziału kraj. dr. Hoszard, prezydent m. Lwowa p. Mochnacki, pierwszy delegat p. Michalski i dyrektor wystawy dr. Marchwicki, wszyscy w pięknych strojach polskich, szambelan St. Bogdanowicz, w lśniącym od złota mundurze szambelańskim i mnóstwo innych dygnitarzy rządowych, wojskowych i autonomicznych. O godzinie 11 nadjechał arcyksiążę Rainer, księżna Alicya de Bourbon, siostra arcyksiężnej Blanki i arcyksiążę Leopold Salwator z nowonarodzonem dzieckiem, z dwiema swemi starszemi córeczkami i marszałkiem dworu podpułkownikiem bar. Lazarini

W przedsionku powitał dostojnych gości ksiądz arcybiskup Morawski, otoczony liczną asystą, i przystąpił natychmiast do dopełnienia ceremonii chrztu św. Rodzicami chrzestnymi malutkiej arcyksiężniczki byli arcyksiążę Rajner i księżna Alicya de Bourbon. Arcyksiężniczka otrzymała na chrzcie św. piętnaście imion. Dwa pierwsze są Małgorzata Rajneria.

Z przedsionka orszak cały udał się przed wielki ołtarz rzęsiście oświetlony, gdzie ks. arcybiskup dokończył obrzędu chrztu św. Cała uroczystość skończyła się o pół do dwunastej.

Przypomnienie. Komitet zakupna domu Jana Matejki zwraca się ponownie do publiczności z prośbą o drobne datki na urządzenie „domu Matejki", tak, aby był godnym pamięci tego mistrza. Jeżeli dom Matejkowski ma odpowiedzieć zamiarom inicyatorów, musi on zgromadzić w swych murach szkice i studya mistrza, musi objąć kompletny zbiór jego dzieł w dobrych reprodukcyach, uprzystępnić każdemu dzieje rozwoju wielkiego i różnorodnego talentu. A na to brak dotychczas funduszu; komitetowi nie pozostaje nic, jak zwrócenie się do kraju z prośbą o poparcie. Składki przyjmuje: p. Franciszek Slęk, dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie.

Termometr toluolowy. Toluol, uboczny produkt przemysłu barwiarskiego aniliny, użyty został w ostatnich czasach do napełniania termometrów. Toluol zamarza przy — 70°C., a ma punkt wrzenia przy + 170°C Zaletą jego jest barwa czarna, wyróżniająca go od szklanej rurki. Spółczynnik rozszerzalności toluolu jest pięć razy większy jak rtęci, a zatem podziałka na skali może być pięć razy większa, więc widoczniejsza; ciężar gatunkowy bardzo mały, około 0 87, dozwala użycie większej kuli i szerszej rurki kapilarnej. Termometr toluolowy ma być znacznie tańszy od zwykłego termometru rtęciowego.

Z Bilki szlacheckiej piszą nam 14 bm.:

Wczoraj zawitał tu „teatr ludowy", zaczynając od naszej wsi swą działalność. Przybyłych ugościli księstwo Sapiehowie. Dzień uroczysty zakończyło przedstawienie poprzedzone kilku mowami. Pierwszy przemówił ksiądz proboszcz Prawdzikowski, witając nowe Towarzystwo. Następnie p. Czajkowski wezwał po rusku zarówno Polaków jak Rusinów, by w zgodzie i miłości razem pracowali; p. Adamowicz zaś zaznajomił zebranych z celami „teatru ludowego". Pan Zarkowski oddeklamował prześliczne opowiadanie lirnika o bitwie pod Racławicami. Na zakończenie odegrano obraz ludowy „Flisacy". Podczas przedstawienia grała muzyka włościańska z Gajów.

Usłuchał rady. Kiedy Bliziński wystawił „Marcowego kawalera", z zapałem go przyjęto, gdyż na zapał zasłużył. Winszowano autorowi i życzono powodzenia, a ponieważ był jeszcze nieżonaty, przyjaciel od serca, Piąskowski, takie mu złożył w *Kuryerze Świątecznym* dowcipne powinszowanie:

Do Marcowego kawalera.

Ty, mój Józefie, przyjmij rady zdrowe —
I jeśli możesz — porzuć swą Pawłowę...
Jeżeli możesz, ożeń się w tym roku:
Ja ci się prędko usłużnie uwinę,
Wyjmę ci żebro od prawego boku,
Przypnę kok, ogon — i masz kobiecinę,
Co pragnąc twoim życzeniom dogodzić,
Będzie cię za nos całe życie wodzić.

Jak wiadomo, Bliziński wkrótce się ożenił, jakby posłuszny życzeniu swego druha.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 12, w poł. + 15° R. Bar. 764. Idzie w górę. Pogoda.

Rekomendacyjny list.

Drogi przyjacielu! Oddawcą niniejszego listu jest p. Gapski — skończony bałwan. Ale absolutnie nie mogłem odmówić prośbie jego krewnych i musiałem mu dać list do Ciebie. Więc Ci go rekomenduję według jego wartości. A teraz odczep się od niego jak potrafisz. Twój N.

Literatura i Sztuka.

* **Ważne dzieło historyczne.** Ogłoszony w majowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* rozdział, dzieła St. Koźmiana, „Rzecz o 1863 r.", które niebawem wyjdzie z druku, prócz portretu cesarza Napoleona III, zawiera wiele, nieznanych a ważnych szczegółów o europejskim przebiegu sprawy polskiej, co zapowiada, że pod tym względem książka p. Koźmiana nie małe obudzi zajęcie.

Przytaczamy ustęp świadczący o tem:

„Do Austryi zresztą, cesarz Napoleon III nie czuł nigdy pociągu, już wskutek zachowania się tego mocarstwa wobec Napoleona I. W sprawie polskiej, cesarz zrażony był postępowaniem Austryi podczas wojny krymskiej i jej odmową podniesienia takowej. Nieufności w tej mierze cesarza do Austryi dowodem, będzie następujące późniejsze nieco zdarzenie. W jesieni 1860 roku, kiedy ks. Władysław Czartoryski wracał z Galicyi, minister stanu hrabia Gołuchowski, bawiący wówczas w Baden pod Wiedniem, zawezwał tam księcia, mówiąc, że w Wiedniu nie mógłby go przyjąć. Książę udał się do ministra, a hr. Gołuchowski rzekł do niego: „Cesarz Franciszek Józef jest dobrze dla Polaków usposobiony; są żywioły dla załatwienia sprawy, może na podstawie *secundo geniturae* austryackiej, ale trzebaby przedtem koniec zrobić z Wenecyą, oddając Austryi w zamian Bośnię i Hercogowinę. Dalmacya, bez tych krajów, jest dla Austryi posiadłością niepewną. To tylko szosa nad morzem. Niech cesarz Napoleon zgodzi się na to, a w celu ostatecznego porozumienia, niech przyszle zaufanego adjutanta na manewra, z mocą prowadzenia układów; nie trzeba, aby rzecz przechodziła przez ministrów, winna być załatwioną wyłącznie z cesarzem i ze mną". Książę Czartoryski, przybywszy do Paryża, zdał z tej rozmowy sprawę cesarzowi Napoleonowi. Cesarz wysłuchał księcia niechętnie; „Ah! — rzekł — zawsze liczycie na tę Austryę. Zobaczycie, że jeszcze nas wszystkich zawiedzie". Raptem dodał: „Jaki piękny dzisiaj czas". — „Tak jest — odrzekł książę — i proszę Naj. Pana o pozwolenie przejścia się po ogrodzie tuileryjskim". Ukłoniwszy się, wyszedł".

Rozmaitości.

— **Żebracy w Paryżu.** Paryż znany jest w całym świecie z dobroczynności prywatnej i nigdzie nie ma tylu stosunkowo żebraków co tutaj. O żebractwie paryskiem wydał jeden z francuskich literatów, Ludwik Paulian, monografię p. t. „Paris qui mendie". Z książki tej przed kilkunastu dniami przytoczyliśmy już nawet jeden przykład o żebraku z kasą w garbie.

Paulian właśnie w tej dobroczynności widzi główny powód rozpanoszenia się żebractwa w stolicy Francyi. I ma słuszność, bo wskutek niej żebranie z profesyi to wcale korzystny interes.

Skoro już raz człowiek młody, pozbawiony zarobku, wyciągnie rękę do przechodniów po wsparcie, bierze już zazwyczaj rozbrat raz na zawsze z pracą i żebrze do końca życia. Taki nowy rekrut w żebrackiem wojsku ma do wyboru czynną lub bierną służbę. W pierwszym razie żebrak wyszukuje dobrodziejów, a w drugim oczekuje ich. Czynni żebracy mają dzielną pomoc w specyalnej literaturze. Mowa tu mianowicie o dziele, które w małem i wielkiem wydaniu jest do nabycia po księgarniach paryskich, a kosztuje trzy lub sześć franków. Znajduje się tam spis nazwisk i adresy mnóstwa dobroczynnych ludzi w Paryżu. Wielkie wydanie, t. zw. *Grand jeu*, zawiera nadto cenne wskazówki, dotyczące religii, zwyczajów lub politycznych zapatrywań wymienionych dobroczyńców.

Oto kilka przykładów:

„Pani A. Dom bardzo religijny, uprawomocnianie nieprawych małżeństw, wsparcia na chrzty i komunie. Można się tu ubrać od stóp do głów.

Pan B. Protestant, daje dzieciom ubranie i posyła je do szkoły, daje dobre trzewiki ale domaga się adresu żebraka, aby zasięgnąć o nim bliższych informacyi. Trzeba więc porozumieć się z przyjaciółmi, aby dostać polecenie z jakiego porządnego domu.

Pan C. Stary radykał i republikanin; bardzo bogaty. Chętnie daje nawet dziesięciomarkówki, ale trzeba się przedstawić jako ofiara reakcyonistów, księży i t. p. Żebrak, mając ten wyborny „Przewodnik" i sporą dozę czelności, ma zarazem zapewnioną karyerę. Nowicyusz dzwoni do wszystkich drzwi z rzędu, ale znawca zatrzymuje się tylko przed „dobremi drzwiami", gdyż i żebracy znają się na prawdziwości maksymy: „Czas to pieniądz". Przedewszystkiem chodzi zawsze o to, aby dobroczyńcę jak najżywiej zainteresować losem żebraka, a to się najczęściej udaje tym, co się trzymają przepisów, zawartych w *Grand Jeu*. Właścicielowi domu, któremu dach spłonął w czasie zaburzeń komuny nie można się oczywiście przedstawiać jako rewolucyonista, który padł ofiarą swych przekonań, ale n. p. jako dzielny ojciec, który ma na sumieniu grzech młodości i chciałby go naprawić przez małżeństwo, ważne w obec Kościoła, — ale dotychczas nie uczynił tego, nie z braku religijności, tylko te koszta.." i t. p.

Znajdują się w Paryżu dzieci żebraków, które w ten sposób po dwadzieścia i więcej razy były chrzczone i to na przemiany, na protestanckie lub katolickie. „Biedne wdowy" znowu, z zamiłowaniem posługują się szpitalnemi świadectwami, które po szynkach w pobliżu szpitali tuzinami za bezcen skupują. Nauczyciele, profesorowie, autorowie, uczeni otrzymują wzruszający a uniżony list, do którego dołączono poemat, zatytułowany: *Panem nostrum.* Wśród żebraków jest kilku, co oddają się *en gros* sztuce rymotwórczej. Mają oni gotowe akrostyki na wszystkie imiona kobiece kalendarza i skoro dowiedzą się, że gdzieś się wesele odbywa, posyłają pannie młodej wiersz na jej imię ułożony, a w stosownej chwili n. p. przy kolacyi zjawiają się, aby otrzymać brzęczącą nagrodę. „Specyaliści" udają się w dzień egzaminów do Sorbonny, liceów, konserwatoryów i t. p. i tam nagabują młodych kandydatów o jałmużnę. I któryż by się oparł ich prośbie, skoro taki żebrak zaraz dodaje: „Przyniesie to panu szczęście."

Jednak wielu żebrakom nie odpowiada służba czynna, bo wymaga ona przecie jakiej takiej pracy. To też prawdziwy żebrak przepędza zazwyczaj tylko młodość w czynnej służbie, na starość przesiaduje w jednem miejscu. Ale i w tym dziale jest wielu specyalistów, którzy stojąc u drzwi kościołów, unikają rozmaitych napaści ze strony policyi, żebracy omnibusowi i w. i. Ci „omnibusowi" to bardzo ciekawy rodzaj. Np. kobieta blada i chuda siedzi w omnibusie. Twarz zasępiona i stroskana, suknie podarte, a oczy zachodzą łzami.

— Czy pani nie chora? — zapytuje ktoś z jadących.

— O tak, mój panie. Od trzech tygodni jestem już bez pracy. Dziś rano przyrzeczono mi jakieś zajęcie i tak wydaję właśnie ostatnie sześć sous na omnibus, bo iść nie mogę, nogi mam spuchnięte. O tak, jestem bardzo nieszczęśliwa.

Wszystkich ręce zanurzają się w kieszeniach i na poczekaniu zbiera się sumkę dla niej. Ale gdyby zapytano tego lub owego ze starych konduktorów omnibusowych, to możnaby się dowiedzieć, że to jest zajęcie, które — zwłaszcza w eleganckich dzielnicach miasta — bardzo popłaca.

Prawdziwi bulwarowcy znają wybornie „żebraczkę pocztówkę", która skutecznie konkuruje z pocztą. Jestto żebraczka, która ma obie nogi ucięte i zawsze w tem samem miejscu siedzi. Jakiś pan np. zbliża się do niej i szukając nibyto w kieszonce od kamizelki sousa, oddaje jej list. „Proszę oddać go — objaśnia — pani, która między ósmą a dziewiątą tędy przechodzić będzie i da wam 10 sousów mówiąc: Módlcie się za mnie."

Inni znów żebracy ciągną zyski ze swego kalectwa. Przypuśćmy, że któryś z nich jest bez nogi; kolejno więc we wszystkich klinikach paryskich bierze, naturalnie za darmo, sztuczną nogę i prowadzi formalny handel sztucznemi nogami lub innymi członkami. Jeszcze inni wyłudzają od wpływowych ludzi bezpłatne karty kolejowe niby do swego odległego miejsca rodzinnego, a potem te karty przed dworcem kolejowym za bezcen sprzedają. Albo znowu udają epileptyków i po przedstawieniu przed teatrem rzucają się na chodnik ku przerażeniu publiczności, wiją się, żując kawałeczek mydła, aby piana na usta wystąpiła, a tymczasem towarzysz wrzekomego epileptyka szybko załatwia się ze zbieraniem obfitych datków.

Owdzie np. w zagłębieniu muru siedzi jakiś staruszek i ma przed sobą naiwne malowidło, przedstawiające bitwę morską.

— Łaskawi państwo, raczcie spojrzeć na tę pracę biednego kulawego, który w obronie ojczyzny został kaleką!

W parę dni spotyka ktoś w innej dzielnicy tego samego „kulawego", jak maszeruje na zdrowiutenkich nogach.

— Czyżto nie pan ów kaleka z Port Maillot? — zapytuje go.

— Tak jest, mój panie.

— Ależ pan nie jesteś kulawym!

— Naturalnie, że nie.

— A jednak wyłudzałeś pan jałmużnę, przedstawiając się jako kulawy?

— Bynajmniej. Mówiłem przecież: „Popatrzcie na tę pracę kulawego. Kulawym jest ten, co malował obraz, który ja tylko pokazuję.

A oto znowu inna, niemniej sprytna sztuczka. Młody chłopak skacze z mostu w Sekwanę. Ktoś niby z publiczności rzuca się za nim i z narażeniem własnego życia ratuje go. Na brzegu gromadzi się wielki tłum ludzi.

— Dlaczegoś mi pan nie dał umrzeć? — woła z rozpaczą samobójca. — Z głodu ginę, nie mam ani jednego sous, a roboty znaleźć nie mogę.

— Biedny przyjacielu — odpowiada jego dobroczyńca wzruszony — wiem i ja, coto jest nędza. Oto mój ostatni frank. Podzielmy się po bratersku. Masz tu dziesięć sous.

Obecnym cisną się łzy do oczu. Jakiś pan wrzuca dziesięciofrankówkę do swego kapelusza, a każdy w miarę możności naśladuje szlachetny przykład. Obaj oszuści rozpływają się w podziękach, odchodzą, i na najbliższym moście nad Sekwaną powtarzają komedyę.

Najokropniejsze nadużycia dzieją się z małemi dziećmi. Bywają tak potworne matki, że maleństwa swoje wystawiają umyślnie na śnieg, deszcz i wszelką niepogodę, aby z ich chorobliwego wyglądu zrobić sobie źródło dochodu. W ten sposób umiera rocznie mnóstwo maleńkich dzieci, a niejedna kobieta, która z niemowlęciem u piersi żebrze na ulicy, nie wie, czy maleństwo już martwe czy jeszcze żyje. Trudno jednak uwierzyć w ten fakt, że w Paryżu istnieją zakłady, gdzie żebraczki za opłatą 30 sous dziennie wynajmują dzieci, zastrzegając sobie, że jeżeliby się małemu przydarzyło „nieszczęście", to jej odmienią je.

A poza tą całą kłamaną nędzą żebrak z zawodu pędzi najczęściej bardzo wygodne życie. „Dzień pracy" przynosi mu pięć, dziesięć, a nawet do dwudziestu franków. Mieszka więc wygodnie w *Hôtel meublé*, ma swoją stałą restauracyę, miejsca zebrań i rozrywki z podobnymi sobie, a nawet swoje... biuro wywiadowcze.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Zjazd wiosenny. Dzień pierwszy 6 maja. Odbyło się biegów siedm, pomiędzy niemi, jeden zwany Derby węgierskiem i dawniej uważany za jeden z najważniejszych w roku, bo rzucający światło na szanse koni węgierskich w Derby austryackiem. Dziś dużo innych biegów wyrosło mu po nad głowę co do wysokości nagrody, to też zmniejszył się i udział koni i jakość udział biorących, a co za tem idzie, znaczenie tego biegu w dorocznej kampanii wyścigowej.

Połączona nagroda „Nemzeti i Hazafi" 15000, franków zwycięzcy, 1000 złr. drugiemu koniowi, dla koni 3-letnich, meta 1600 mtr. Z 90 koni mianowanych biegało 5. Br. Z. Uechtritz'a ogier kaszt. „Kozma" po Balvany od Kisböske 1. Hr. A. Henckla ogier gn. „Mindones" 2. Jaką pewnością było zwycięstwo dla konia, który jak donosiliśmy wygrał był „Trial Stakes" w Wiedniu, temu dał wyraz totalizator, płacąc tylko 7 za 5.

„Handicap majowy", nagroda 6000 koron, meta 950 mtr. Z 29 koni mianowanych biegało 13. Hr. A. Henckla ogier kaszt. 4 letni „Cerberus" po Pancake od Camilla (56 k.) 1. Rotmistrz R. Söllingera klacz kaszt. 4 l. „Eris" (55 kg.) Totalizator płacił 35 za 5.

W „Nagrodzie pamiątkowej jen. Ritter von Waljemare" 200 dukatów, meta 2800 mtr., z sześciu koni zapisanych, stanął do walki tylko jeden Hr E. Batthyany'ego ogier gn. 4 letni „Gourmand" po Gunnersbury od Primadonna i obiegł szranki.

Dzień drugi 8 maja. Z odbytych siedmiu biegów dwa były znaczniejsze:

„Nagroda Dam", honorowa i 400 dukatów w złocie; meta 2400 mtr. Z zapisanych 16 koni, stanęło do walki 9. Hr. E. Batthyany'ego ogier kaszt. 3 letni „Juan" po Arcadrian od Juana (jeździec porucznik v. Horthy) i P. E. v. Blaskovics'a ogier kaszt. 4 letni „Virad" po Doncaster od Becses (jeździec Hr. J. Karolyi) zrobiły t. zw. „martwy bieg", t. j. przybyły równo do mety, tuż za niemi Hr. T. Festetics'a klacz kaszt. 4 l. „Dornröschen" pod Hr. K. Kińskim. Właściciele koni, które razem do mety przybyły, podzielili się dukatami, a o puhar losowano i przypadł jeźdźcowi „Virada", Hr. J. Karolyi'emu.

Nagroda Batthyany-Hunyady, 400 dukatów; meta 1600 mtr. Z 12 koni mianowanych biegało 5. P. M. v. Blaskovicsa og. gn. 4 l. „Clifford" po Gunnersbury od Cabale 1, hr. A. Henckla og. gn. 4 l. „Mirevalo" 2. Totalizator płacił 8 za 5.

Nagrodę rządową, 3000 koron, meta 2000 mtr. wygrała hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. 3 l. „Panama" po Alboin od Doniczego. Drugim był hr. A. Henckla og. kaszt. 3 l. „Kynast". Z 22 koni zapisanych biegały tylko te dwa; a jak liczono na Panamę najlepszym dowodem jest, że totalizator płacił 5 za 5. W biegu o nagrodę 2000 koron (Esterhazy-Preis) meta 2400 mtr. biegał hr. E. Batthyany'ego og. gn. 4 l. „Gourmand" po Gunnersbury od Primadonna i oczywiście wygrał; jedynym jego przeciwnikiem był hr. J. Sztaray'a og. gn. 5 l. „Icicle". Totalizator płacił 5 za 5. Przeszłoroczny zwycięzca Derby austryackiego biega o liche 2000 koron! „Sic transit gloria mundi".

Dzień trzeci 10 maja.

Odbyło się siedm biegów, pomiędzy niemi trzy znaczniejsze: Nagroda rządowa dla koni trzyletnich, 4000 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Z 22 koni zapisanych biegało 5. Hr. T. Festeticsa og. gn. „Douglas" po Doncaster od Hilda 1, hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. „Panama" 2, p. F. Szszighiny og. kaszt. „Puchner" 3. Totalizator płacił 16 za 5. Ponieważ „Douglas" pobił „Panamę" z łatwością o 2½ długości, upatrują dziś w nim zwycięzcę przyszłego Derby austryackiego i zakłady na niego w tym biegu znacznie się podniosły.

Nagroda dla klaczy trzyletnich (Oaks) 10.000 franków, meta 2000 mtr. Z 87 klaczy mianowanych biegało 5. Hr. T. Festeticsa kl. gn. „Perle d'or" po Fenek od Echo 1, rotm. R. Söllingera kl. kaszt. „Ninette" 2. Totalizator płacił 8 za 5. W tym biegu biegała też p. W. Schindlera „Schneewitchen", na której zwycięstwo nawet trochę liczono, ale nie zdołała zdobyć miejsca.

Nagroda rządowa, 4000 koron, dla 4-letnich i starszych koni; meta 2400 metrów. Mianowano 7 koni, biegały 4. Hr. T. Festeticsa kl. kaszt. 4 let. „Dornröschen" po Fenek od Dirndl 1, br. G. Podmaniczky'ego og. kaszt. 4-letni „Vocativus" 2. Totalizator płacił 16 za 5.

Zresztą odbyły się aż dwa biegi dwuletnich koni na metę 950 metrów, oraz jeden bieg dla koni trzyletnich i starszych na tę samą metę, śmiesznie krótką dla ich wieku. Widocznie Węgrzy kochają się w krótkich metach i propozycyami wyścigowemi dążą jedynie do chowu koni bardzo szybkich na bardzo krótką metę (Flyers). Wprost przeciwnie niż we Francyi.

Część ekonomiczna.

§ **Podwołoczyska** 14 maja. Wyborny na stan zasiewów w całej okolicy, połączony z nadzwyczajnymi transportami, które codziennie do nas z Rosyi napływają, przyczynił się nie mało do tego, że ceny zboża obniżają się z dnia na dzień i że tendencya rynku tak krajowego, jak i zagranicznego bardzo jest słaba.

Jedynymi artykułami poszukiwanymi są pszenica i kukurudza, to też ceny ich wyżej stoją stosunkowo do innych produktów zbożowych.

Z Rosyi również nadchodzą codziennie wieści o wyjaśmienitym stanie zboża, rozwijającego się pod wpływem dobrej pogody, co także decydująco wpływa na tutejszą giełdę zbożową, której usposobienie da się scharakteryzować najlepiej jednym słowem: mdłe, bez granic mdłe. W sąsiednich guberniach rosyjskich rokują najpiękniejsze nadzieje, roślinie rzepakowej, którą wszędzie w olbrzymich zasiano ilościach.

Na Podolu i w Bessarabii rzepak doskonale się rozwija, ceny jednak które obecnie właściciele żądają, są jeszcze zbyt wygórowane, by się mogły zrealizować, atoli nie ulega wątpliwości, że niebawem znaczna nastąpi zniżka, tembardziej, że i Indyę występują obecnie jako bardzo niebezpieczne konkurent, zasypując rynek — głównie niemiecki — olbrzymiemi masami rzepaku. — Z Hamburga donoszą korespondenci tutejszych eksporterów, że główni odbiorcy rzepaku, niemieccy fabrykanci oleju, częściowo pokryli już w Indyach swe potrzeby, tak np. same akcyjne Towarzystwo fabryk oleju we Wrocławiu, zakupiło w Indyach 100 000 metrycznych cetnarów rzepaku, który już teraz powoli napływa okrętami do Hamburga, albowiem żniwo rzepaku w Indyach odbywa się w lutym i marcu. Rzepak indyjski kosztuje 18 marek za 100 klg. netto, z worami, loco Hamburg, kosztuje więc o wiele mniej niż nasz.

Dzisiejsze notowania są: Owies 4.25—5.20, kukurudza 3.50—4 50, jęczmień 3.30—4 60, hreczka 5.50—5.80, groch pastewny 4 60—5,10, otręby z pszenicy 3 10—3.15, żyto 4.00—4 20. Ceny rozumię transito (bez cła).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 15 maja.

Słabe usposobienie prawie na wszystkich głównych rynkach zbożowych spowodowało i na naszym targu zbożowym ospałą tendencyę, chociaż sprzedający ze swoich cen znaczne ustępstwa robili.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 8·—, czerwoną 7·25 do 8·—, żółtą 7·20 do 7·90, żyto 6·20 do 6·50, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 5·— do 5·25; owies 6·20 do 7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 16 maja. Izba magnatów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, które zagaił wiceprezydent Szlavy i w przemowie swej oddał hołd zasługom położonym przez zmarłego prezesa br. Vay'a. Izba uchwaliła uwiecznić pamięć zmarłego w protokole i wziąć korporacyjnie udział w jego pogrzebie. Pogrzeb odbył się po południu. Za trumną szedł reprezentant Cesarza, przyboczny adjutant Lonyay, ministrowie, dostojnicy dworscy, członkowie izby posłów i izby magnatów, członkowie akademii węgierskiej i w. i. Zwłoki zmarłego przeniesiono do Alfoez-Solcza.

Klub liberalny odbył wczoraj konferencyę, na której prezes gabinetu p. Wekerle oświadczył, że rząd pomimo nieprzychylnego wotum izby magnatów obstaje w zupełności przy swojem przedłożeniu o ślubach cywilnych, gdyż opiera się na ogromnej większości izby poselskiej i na opinii publicznej w całym kraju. To też rząd wniesie to przedłożenie jeszcze raz w izbie poselskiej, a jeżeli i tym razem uzyska ono większość, wówczas obowiązkiem konstytucyjnym rządu będzie szukać takich gwarancyi i użyć takich środków konstytucyą dozwolonych, któreby zapewniły temu przedłożeniu przyjęcie także w izbie magnatów. W tym celu zawczasu zażąda rząd od Korony potrzebnych pełnomocnictw. W końcu wyraził p. Wekerle nadzieję, że stronnictwo liberalne i nadal użyczy mu skutecznego poparcia w tej sprawie. Deklaracyę tę prezesa gabinetu przyjęto okrzykami „Eljen". — Młodzież uniwersytecka i tłumy gawiedzi zebrały się na ulicy przed lokalem liberalnego klubu i wyprawiły hałaśliwą owacyę p. Wekerlemu.

Rzym 16 maja. Parlament obradował wczoraj dalej nad budżetem wojennym i uchwalił w budżecie na rok 1895/96 skreślić sumę 200 tysięcy lir z wydatków na centralny zarząd armii. Na wniosek Crispiego uchwalono zaraz po załatwieniu budżetu wojennego wziąć pod obrady projekt reform finansowych. Będą się zatem odbywały codzień dwa posiedzenia. Na przedpołudniowych toczyć się będzie dalej debata budżetowa, a posiedzenia popołudniowe poświęcone będą obradom nad reformą finansową.

Morawska-Ostrawa 16 maja. Wczoraj zgłosiło się do nocnej pracy w kopalni 45% robotników. Zresztą sytuacya w morawskim rewirze nie zmieniona.

Wiedeń 16 maja. Raport ministeryalny o stanie zasiewów z 10 maja konstatuje, że skutkiem sprzyjającej pogody zasiewy wyglądają bardzo pięknie. Cała wegetacya zrobiła postęp nadzwyczajny. Żyto po większej części jest już w kłosach i zapowiada dobry zbiór. Pszenica uprawnia do najpiękniejszych nadziei. Zasiewy jare wyglądają bardzo pięknie.

Opawa 16 maja. Sytuacya w szląskim rewirze kopalnianym niezmieniona. Bastówka rozszerzyła się na trzy szyby hr. Larischa w Karwinie. Wczoraj zgłosiło się tam do pracy tylko 70 proc. robotników, inni nie chcą pracować, gdyż boją się bastujących towarzyszy. W szybie Zofii w Porembie zgłosiło się do pracy tylko 60 proc. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Peszt 16 maja. Wczoraj zakończył tu swe obrady kongres socyalno-demokratyczny. Powziął on uchwały co do fachowych stowarzyszeń, święcenia 1 maja i założenia własnego organu socyalistycznego. Na zakończenie odśpiewano marsyliankę.

Zgromadzenie słuchaczy wszechnicy tutejszej uchwaliło znaczną większością głosów rezolucyę, wyrażającą głębokie ubolewanie z powodu odrzucenia projektu ślubów cywilnych przez izbę magnatów i domagającą się reformy tej izby na podstawie demokratycznej. Zarazem uchwalono wysłać do Cesarza telegram z wyrazami hołdu.

Praga 16 maja. Zgraja uliczników przeciągnęła wczoraj wieczorem ulicami i tłukła szyby w domach, na których znajdują się numera na tabliczkach z niemieckiemi napisam o barwach czarnej i żółtej. Policya kilka razy rozpędzała demonstrantów, którzy wreszcie w dzikim popłochu uciekli na przedmieście Ziżków.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 276.— do 279·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101 10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97 95. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98 90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97 70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96 90 do 97·50 4% z roku 1893 96 80 do 97 50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·89 do 9·99 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 61·25 do 61 70.

Wiedeń dnia 16 maja. (godz. 11 w połud. Kredyty 355.12, kred. węgierskie 436.25, Anglob. 152.50, Uniony 260.—, Bankvereiny 127.80, Länderbanki 249.30, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 342·75, Lombardy 104.25, Elbethale 264.75 Renta papierowa 98.55, Renta węg. 4% kor. 95·10 Renta węg. złota 4% 119.50, Alpiny 69.80, Marki 61·37, Losy tur. 64.30.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·56	—
Podw. Podza.	6·58	3·32	10 40	11·23	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	8·31	10·06
Stryja	—	—	6·16	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·55	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·00	6·01	6·46	9·36	9·36
Podwołoczysk	2·48	10·05	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·16	—	7·11	8·13	1·03
Stryja	—	—	9·10	9·23	12·46
Bełzca	—	—	8·24	5·21	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

50)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Ach — mówił do siebie — gdybym mógł pomówić z Heleną, z tą inteligentną i rozumną dziewczyną! Jeżeli kto, to ona z pewnością musi coś wiedzieć lub przynajmniej domyślać się. Ale czy zechce mi powiedzieć!.. Kto wie zresztą, skoro to może posłuży do ocalenia Roberta. Ale nim zobaczę się z nią, zbadajmy kwestyę inną. Wezwał fiakra i kazał się zawieźć do szpitala obłąkanych, położonego przy bulwarze św. Michała.

XXI.

Głos z innego świata.

— Czy doktor Mériane u siebie? — zapytał odźwiernego.

— Jest w swoim gabinecie.

Pan Gervais przebył kilka dziedzińców, po szerokich kamiennych schodach wszedł w korytarz pierwszego piętra i następnie do gabinetu, w którym za biurkiem, założonem książkami i broszurami, siedział znany mu od dawna przyjaciel jego i ordynator szpitala.

— Witam pana! — zawołał doktór Mériane. — Jakiż szczęśliwy wypadek sprowadza cię?

— Szczęśliwy!.. Mnie zawsze sprowadza tylko czyjeś nieszczęście. Czy mogę cię prosić, doktorze, o kwadrans rozmowy?

— Najchętniej. O co chodzi?

— Słyszałeś pan zapewne o wypadku przy ulicy Clignancourt?

— O zamordowaniu pani André córki hrabiny de Rochebelle, przez jakiegoś rzeźbiarza, który skradł jej weksel?

— Tak. Lecz przedewszystkiem nie dowiedziono, że to on ją zamordował, a powtóre, pani André żyje, tylko dostała pomięszania zmysłów.

— Biedna kobieta!.. Jakiż to rodzaj obłąkania?

— Jest spokojną, ale ma oczy błędne i nie poznaje nikogo.

— W jakim jest wieku?

— Ma dwadzieścia cztery lata.

— To może wyzdrowieć.

— Rzeczywiście?

— Może, ale potrzeba bardzo starannej kuracyi, albo wzruszenia gwałtownego. Czy o to panu chodziło?

— Nie. Mam zapytać o co innego. Skoro powrócono ją do życia i przekonano się, że jest obłąkana, sędzia śledczy pytał ją: czy może wskazać zbrodniarza i czy jest nim młody człowiek, zwany Robertem. Otóż ona, powtarzając wyraz ostatni, odrzekła:

— Zbrodniarzem jest Robert.

— Robert, ten, który z wekslem uciekł do Anglii? Ten, którego pan podejrzywasz?

— Nie ja go podejrzywam.

W krótkości opowiedział pan Gervais lekarzowi wszystko, co wiedział o rzeźbiarzu, wrażenie, jakie on na nim uczynił, polecenie dane mu przez Teresę i przyznał się, że wierzy w jego niewinność.

— A teraz, gdy wiesz, doktorze, moje przekonanie, powiedz mi, czy pani Dangely mogła w swem obłąkaniu zachować dość silnie pamięć chwili napadu, by wskazać rzeczywistego zbrodniarza?

— Napewno mogła — odrzekł doktor stanowczo, ale natychmiast dodał: — Niemniej jednak może być i to, że jakąś inną z otaczających ją osób bierze za Roberta, lub za kogoś obcego, którego nie widziała i że temu obcemu, mówiąc lub myśląc o nim, nadaje uporczywie imię Roberta.

Pan Gervais nie mógł ukryć wzruszenia.

— Trafiłeś pan w najtajniejszą myśl moją — rzekł — miałem ją właśnie panu powiedzieć, gdyś mnie uprzedził.

— Często widywałem wypadków, z zaciętą uporczywością biorących jedne osoby za drugie. Lecz cóż z tego wszystkiego, skoro oskarżenia pani Dangely, jako obłąkanej, nie mogą mieć dla śledztwa znaczenia żadnego?

— O to nie chodzi mi wcale. Ja nie szukam oskarżenia, lecz przeciwnie, jakiejś nici, któraby mnie wprowadziła na drogę rzeczywistą w tej tajemniczej sprawie. Może ją znajdę w wyjaśnieniu pańskiem. W każdym razie proszę pana, byś nie mówił nikomu o naszej rozmowie, nawet sędziemu śledczemu.

Pożegnał się i wyszedł.

Tegoż wieczora pan de Combremont oświadczył panu Gervais, że ponieważ Teresa, jakkolwiek nieprzytomna, lecz jest nieco silniejszą, postanowił następnego dnia rano sprowadzić Roberta do pałacu Rochebelle i postawić go na oczy jego ofierze.

Dzięki niezmiernej troskliwości Heleny, Sybili i doktora Désormeaux, rany Teresy zagajały się szybko, zdrowie wracało, ale obłąkanie nie ustępowało na chwilę.

Nieruchoma, z utkwionym w jeden punkt wzrokiem i twarzą martwą, była obca wszystkiemu, co naokoło niej się działo. Piękne jej ciało żyło i drgało, lecz dusza była nieobecną. Naprożno Helena pokrywała ją pocałunkami i przemawiała do niej — biedna chora nie poznawała siostry i odpowiadała chłodem marmurowym.

Jedna tylko rzecz zdolna była wyrwać ją z tej obojętności, a było nią zjawienie się Nadiny.

Oprócz niezmiernego smutku z powodu stanu zdrowia Teresy i rozpaczy na myśl o strasznem, ciążącem na Robercie oskarżeniu, dręczyła Helenę nadto nieobecność w Paryżu pani Jacobsen, która w ostatnich latach często ze swoją pokojową, Maryą, wyjeżdżała do jakiejś miejscowości zacisznej i całe tygodnie pędziła w niej życie samotne. Nikt nie wiedział o miejscu jej pobytu, nawet Deschamps, szef banku. Ukrywała się zazwyczaj w jakimś zakątku w Szwajcaryi, to znowu w Tyrolu, w Czechach, lub nad którem z jezior we Włoszech północnych.

Nie chodziło jej o wybór miejsca, lecz o zupełną samotność, w której, wolna od zgiełku świata, swobodnie mogła myśleć o zmarłym mężu i synu, dwóch jedynych miłościach jej życia.

Rozmyślała o ostatnich słowach Oliwiera, któremu przysięgła odszukać jego dziecię i przysięgi tej, pomimo wszelkich usiłowań, spełnić dotychczas nie mogła. Nie potrafiła odkryć nawet najmniejszego śladu. I wyrzucała sobie, że gdy ona, bogata, nie wiedziała, co robić z nagromadzonemi przez kilka pokoleń milionami, jej wnuk, krew jej krwi, może cierpiał, walczył z nędzą dzieci opuszczonych.

Ona, która swój ciężki obowiązek córki spełniła z taką odwagą i poświęceniem, teraz, u schyłku życia, błąkała się w tym pustym pałacu samotna i nieszczęśliwa.

Rozgoryczona i zrozpaczona, w nieustannej walce z zasadzkami chciwości, usiłującej skorzystać z jej bogactw, ona, obdarzona duszą prawą i sercem czułem, doszła powoli do tego, iż straciła wiarę w ludzi i w każdym ich czynie widziała tylko interes i podstęp.

Jedna Helena jeszcze stanowiła dla niej wyjątek.

— Ach, gdyby Bóg dozwolił mi odszukać go — myślała — to choćby był idyotą, brzydkim, złym, potworem, jakże jabym go kochała i starała się zatrzeć w jego pamięci przeszłość!..

Przed samą dziesiątą do pałacu Rochebelle przybył pan Gervais i oświadczył Helenie, że wkrótce nastąpi konfrontacya Roberta z jej siostrą.

— Więc przyprowadzą go tutaj? — zapytała Helena zbladłszy niezmiernie.

— Za kilka minut.

— Dobrze! pragnęłabym go zobaczyć, chociaż — dodała po chwili, podnosząc obie dłonie do serca — nie w takim sposób i nie w takiem otoczeniu. Ale skoro nie mogę wybierać, powitam go chętnie...

— Chciałbym zobaczyć teraz siostrę pani.

— Owszem, proszę pana.

W przedpokoju do pokoju chorej pan Gervais oświadczył Helenie, że pragnąłby przekonać się naprzód o stanie Teresy i o wrażeniu, jakie sprawią na niej ludzie obcy.

Dziewczyna smutnie potrząsnęła głową.

— Wrażenie żadne — odrzekła. — Z wyjątkiem jednej tylko osoby, której siostra moja nie lubi, wszystkie inne są dla niej obojętne.

— Kogoż nie lubi?

— Hrabiny de Rochebelle.

Weszli do pokoju Teresy.

Chora siedziała na fotelu obojętna, chłodna, bezwładna. Szmer kroków ich nie wywołał w niej żadnego poruszenia.

— Tereso — odezwała się Helena — ten pan chce z tobą pomówić.

Chora jak gdyby jej nie słyszała, żaden muskuł nie drgnął na jej twarzy. Przez otwarte okno spoglądała na drzewa w ogrodzie, wzrok jej nie zmienił kierunku.

W tej chwili wszedł pan de Combremont z Robertem.

Na widok Teresy sędzia nie mógł ukryć bolesnego wzruszenia, rzeźbiarz za to z rozpromienioną twarzą podszedł ku niej.

— Tereso! — zawołał — siostro moja, więc przemówisz nareszcie i powiesz, czy ja, który cię tak kochałem, byłbym zdolny uczynić ci jakąkolwiek krzywdę!

Chora, nieruchoma i w milczeniu bezwiednie spoglądała na drzwi, pan Gervais bowiem umyślnie w tym kierunku zwrócił jej fotel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Z zarządem W. Frenk.